

mają oczy zwrócone ku przyszłości, wszyscy dla niej pracują, budząc w sercach każdy po swojemu miłość do Polski nieszczęśliwej i żądze odzyskania niepodległości. Nie tak jest we Francji; a różnica położenia politycznego nie wystarcza do wytłumaczenia tej różnicy stanowiska. Niektórzy krytycy francuzcy, a między innymi p. Nisard (*Histoire de la littérature française*) uważają bardzo słusznie, że literatura francuzka, tak jak i rzymska w starożytności, nie zamyka się nigdy ściśle w granicach narodowości, że jest prawie zawsze ogólnoludzka, że rozbiera kwestye obchodzące ludzkość całą, że we filozofii dąży za prawdą, w sztuce za pięknem, nie szcząc się o siebie, bezinteresownie, że tak powiem, nie znając egoistycznego partykularyzmu, jaki niektórym narodom zarzucić można. Uwaga ta słuszną jest, powtarzam, i głęboką chociaż należy dodać do jej uzupełnienia, że, mimo wszystkiego, odrębny gieniusz narodu francuzkiego bezwiednie odbija się w tej bezinteresownej dla ludzkości pracy: że goniąc w filozofii za prawdą, poprzestaje na takiej tylko prawdzie, która jest umysłowi francuzkiemu przystępna, a którą nazywają *vérité de sens commun* i że goniąc w sztuce za pięknem, musi także podlegać wpływom historycznym i miejscowym, które jej zmysł estetyczny często spaczają, i tworzą sztukę, do której inne narody przyznaćby się nie powinny. Takiem naprzykład zjawiskiem była tragedia klasyczna w XVII wieku. Co do dążności samej literatury francuzkiej, jest ona niezaprzeczenie w ogóle taką, jak ją określają wyżej wspomnieni krytycy.

Ale nie idzie za tem, jak oniby chcieli wmówić w czytelników, żeby to stanowiło wszechstronną wyższość literatury francuzkiej po nad wszystkimi innymi, więcej narodowymi, mniej przystępnymi wszystkim, jaką jest np. poezya nasza XIX wieku. Pracować dla ludzkości, jest bez wątpienia najwyższem zadaniem każdego człowieka i każdego narodu: ale pierwszym właśnie szczeblem tej

pracy, jest dla każdego rozwinięcie własnych sił i utrzymanie własnego istnienia; można ludzkości przysłużyć się tylko samym sobą, a myśleć o sobie, jest to myśleć o wszystkich. Wszak człowiek ma powinności względem siebie, od których zawisły powinności jego względem drugich. Tak się rzecz ma i z narodami. Polska o tem zapomniała zbyt często i to było jedną z przyczyn jej upadku. Kto wie, czy ta mniemana bezinteresowność, która zazwyczaj nie idzie bez wielkiej pychy i zarozumiałości, nie gotuje Francji takiegoż upadku?

Nie zapominając więc bynajmniej wielkich zasług położonych przez Francję dla ludzkości tak na literackim jak na politycznym polu, podziwiając nawet dążność jej literatury, dodać należy, że dążność ta ogólnoludzka powinna istnieć w każdej literaturze, ale przy drugiej dążności czysto narodowej. A wracając do naszego przedmiotu powiedzielibyśmy, że pierwsza powinna się szczególnie objawiać w prozie, druga zaś w poezyi. Pod względem prozy francuzka literatura może śmiało uchodzić za najpierwszą w świecie, to prawda, słusznie Michelet nazwał gdzieś Francję *le pays de la prose*. Ale nie uważając wprowadzenia prozaiczności owej do poezyi za postęp, powinniśmy przyjść do tej konkluzji, że nawet poezya romantyczna francuzka, jak dawniej klasyczna, jest raczej prozą artystycznie, po mistrzowsku rymowaną, prozą przyjemniejszą, silniejszą lub wdzięczniejszą, ale prozą tylko. Polska zaś, która nie jest niestety krajem prozy ani w literaturze, ani w polityce, jest za to krajem poezyi, a jej rozrost potężny w XIX wieku można uważać za najszczytniejszy owoc poezyi, jaki ludzkość wydała od biblijnych czasów.

Rozbieranie następującego okresu lepiej jeszcze to wykaże: bo każda z poezyi, o których mówimy, po roku 1830 lepiej uwydatnia dążność swoją i kierunek.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,
z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

1.

Smutny siedział Don Diego —
Iście nikt tak smutny nie był;
A rozmyślał dniem i nocą
Tylko domu swego strom —
Tylko hańbę domu Lainez.
O! starego w chwale domu
Co Inlgoś przeszedł w stawie
I Arbaos był wyprzedził.

Bardzo zmartwion i zgrzybiały
Czuje, że już blizki grobu,
Kiedy jego wróg Don Gorniaz
Ufny w przemoc tryumfuje.
Bez pokarmu i bezsenny
Wzrok ponury wlepił w ziemię,
Nie przekracza swego progu,
Do przyjaciół nie przemówi,
Głuchy na przyjaciół słowa
Kiedy przyjdą go pocieszać,
Bo mu zda się, że sam oddał
Zhańbionego — truże druhów...

Wreszcie zrzucił straszne brzemie
Niemych smutków — z serca skałę —
Kazał przyzwać swoich synów,
Lecz przemówić sam nie raczył.
Wszystkich ręce związał silnie
W reki swojej uściśnieniu,
Próżno blysząc łzami żrenie
Proszą go o zmiłowanie...
Prawie był już bez nadziei,
Gdy najmłodszy z jego synów
Don Rodrigo, wznosił mu ducha
I nadzieją rozplomieniał.
Rozplomieniał wzrok tygrysi,
Zaszedł ojca z tyłu cicho,
— „Ojcie!” rzecze „zapominaż
„Ktoś ty jest — i ktom ja jest!
„Gdybym nie był wziął z twej dłoni
„Mej rycerskiej, ongi, broni,
„Toby sztylet już był skrócił
„Hańby srom, co cie zasmucił!
„Jak z rozmarztych gór trysnęły
„Lzy ojcowskie pełnym zdrojem.
— „Ty Rodrigo” obejmując
Syna, rzekł „o! tyś mój syn!

brande
Skara
rozbecz
bośmy
z pocze
przez ca
a morza
mógł mi
co tyle
i ducha
łem się j
wało, nie
bezbarwn
W miare

„Twój gniew spokój mi powraca
 Two milczenie mnie trwożyło!
 „Nie przeciwko mnie, two ramie —
 „Na naszego domu wroga
 „Wzniesiesz synu!”
 — „Gdzie on jest?”
 Krzyknął Rodryg, „kto naszego
 „Domu śmie uwłaczać cze!”
 Ledwie ojcu dał powiedzieć...

2.
 Wysłuchawszy hańby domu
 W myślach odszedł sam, ponuro,
 Rodryg, — swą rozmyśla młodzież
 I potęgę wrogów mierzy...

Tam, w Asturji dzikich górach
 Liczy Gormaz tysiąc druhów,
 Pierwszy w dzielnej radzie króla,
 Pierwszy w bojach krwawych pól.
 Lecz gdy hańbę ojca zważy,
 Kiedy zważy jego srom,
 Czem mu wszystko inne? Nieba!
 Nieba! dajcie pomsty grom!...
 Męstwo dłużeń honorowi,
 Czyż ma młodzież być zawadą?
 W dobrym rodzie dobrej sławie
 Dziecię nawet — głowę da!

Szybko porwał miecz ze ściany,
 Którym niegdyś posługiwał
 Się Mundazza Bastard dzielny.
 Smutnie rdzawy wisiał miecz
 Jakby w szczybach poczerwiałych
 Krył żalobę po swym Panu.
 Zanim Rodryg go przyasał
 Tak się pierwej ozwał doń:
 — „Wiedz o dzielne ty narzędzie,
 „Że cię chwytą chrobre ramie,
 „Równie dzielne jak Mundazza,
 „Choć mu jeszcze braknie siły —
 „Lecz przynigdy wstecz nie cofnie
 „Razów twoich w dzikim boju...
 „Tys jest dzielny, z twardej stali —
 „Dzielniejsze me serce jest!
 „Ten, któremu teraz służysz
 „Będzie godzien poprzednika —
 „Gdyby godnym ciebie nie był

„Już nie służyłbyś — nikomu!
 „Boby cię w jefita ciepło
 „Skrył przed hańbą!... Naprzód Cydzie!”
 Krzyknął, „oto twa godzina —
 „Sprawiedliwej zemsty czas!...
 Cicho, tak że nikt nie wiedział
 Wyszedł z ojców swoich domu
 I nim krótki czas przeminął
 Już go dojrzał hardy wróg...

3.
 Wśród dziedzińca zamkowego
 Don Rodrigo Don Gormaza
 Spotkał — spotkał samotnego
 I przemówił temi słowy:
 — „Czyś znał syna Don Diega
 „O szlachetny Don Gormazie,
 „Kiedy śmiałeś ściągnąć rękę
 „Na czcigodne to oblicze?...
 „Czyś przepomniał, że Don Diego
 „Od Layn Calwa się wywodzi?
 „Że nie nie ma zaniejszego
 „Nad ten ród, a tarcz, a krew?...
 „Czyś zapomniał, że gdy ja żyw,
 „Nikt z śmiertelnych na tej ziemi,
 „Ledwie Pan, co niebios królem,
 „Mógł bezkarnie te uczynić!”
 — „Czy wiesz, — odrzekł Gormaz dumny,
 „Czem połowa jest żywota,
 „O młodzieńcze? — „Wiem!” — rzekł Rodryg
 „O! wiem o tem bardzo w czas —
 „Połowa jest: szlachetnemu
 „Cześć okazać a połowa:
 „Skarcić pychę wyniosłego
 „Choć ostatnią króplą krwi —
 „I odemścić hańbę domu!”
 A gdy to rzekł, przebódl wzrokiem
 Co jak węgiel płonął, wroga,
 Aż zazgrzytał w szyderstw głos:
 — „Czegoż chcesz młodzieńcze krewki?”
 — „Twojej głowy hrabio Gormaz!”
 Odrzekł Cyd — „i to przysięgam!” —
 — „Caeek chcesz dziecino marna!”
 Rzekł Don Gormaz, „zasłużyłeś
 „Pazia plagi na kobierou!”
 O! wy wszyszy niebios święci,
 Jakże Cyd drgnął od tych słów!

(C. d. n.)

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Wyjazd z Odessy. — Powrót do Luliniec.

Przy końcu września opuściliśmy Odessę. Oficerowie *brandcacht* odprowadzili nas aż do baryery Tamożni. Skarabelli plakał rozstając się z nami i jam się też rozbeczał, gdy mnie raz ostatni uściskał. Mówię ostatni, bośmy się już nigdy więcej nie spotkali ani z nim, ani z poczciwym Zajcewskim. Smutny byłam nad wyrazy przez cały ciąg kilkodniowej podróży. Łaknąłem morza, a morza nie było! Step dziki, niemy, monotony nie mógł mi zastąpić olbrzymiej harmonii fal rozkołysanych, co tyle miały dla mnie objawiać, tyle odkrywały zjawisk i ducha mego w takie unosily poloty! Nie przedko oswoiłem się ja z nowym trybem życia. Nic mi nie zajmowało, nie bawiło. We wszystkim znajdowałem czczość, bezbarwność i tęsknotę. Lecz cóż się oprze potędze czasu? W miarę postępu dni smutek mój ubywał, zacieraly się

wrażenia i pamięć o Odessie mierzchła. Luliniec odzyskały dla mnie stopniowo dawny urok i tęsknoty nie stało.

Jeżeli sobie czytelnik przypomina, mówiłem już w jednym z poprzednich rozdziałów o stosunkach ówczesnego obywatelstwa naszego z rządem. Były to stosunki spokojne i lagodne. Rząd nie wywierał presji, nie bronil eksploatować chłopa, nie kładł tamy zachciankom. Czegoż trzeba było więcej ogółowi głęboko w materializmie zastrzeżemu? Ztąd to i wojskowi moskiewscy, kraj nasz nawodniający szeroko, doznawali uprzejmej w polskich domach gościnności. A że z łaski bezpłatnej pańszczyzny i płodnorodnej gleby nie brakło grosza w kieszeniach, ani dobrego winka w piwnicach, ani obfitej strawy na stołach, nic dziwnego, że moskiewskie rycerstwo lgnęło do panów obywateli i odwiedzało ich gorliwie.

W pobliżu majątku pani starościny Horodelskiej, babki mojej, leżały Ilince, miasteczko Sangusz-

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,
z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW KR. JARNOŃSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

4.

Lzy spadały, lzy gorące
Po obliczu starca złotem,
Co za stołem siedząc swoim
Wszystko inne zapominał,
Tylko hańbę swą rozmyślał
I rozmyślał młodość syna
I grożącą mu niedolę,
I potęgę, co miał wróg!
Od nieszczęsnych stroni radość
I otucha i nadzieja;
Wszyscy z sławą powracają
W pełni szczęścia i wesela,
Lecz Rodryga tam nie widać.
Próżno wzrok zataczył ojciec
W dali, z mieczem pod ramieniem
Skrzyżowawszy na pierś rece...
Z dali rzewnie patrzy Rodryg
I rozsadza mu pierś serce,
Aż przypadłszy mu prawieć
Wstrząsł: — „O drogi starcze, jedź!”
Rzekł wskazując stół nakryty..
Wzmógł się strumień łez Diega,
— „Tyż o synu, ty mi niesiesz
„Takie słowo w onym dniu?”
— „Tak, mój ojcie! i wznies hardo
„Twe szlachetne dziś oblicze!”
— „Czy pomiszczony honor domu?”
— „Ojcie! oto jego trup!...”
— „Siadaj przy mnie o mój synu!
„Chętnie z tobą będę jadł,
„Kto powalił tego męża
„Grom mieć musiał miast oręź!”
Kłęcząc płakał Don Rodrigo
I całował starca dłonie;
Płacząc trzymał Don Diego
Piękną głowę syna swego.

5.

Krzyk i wrzawa, wrzaski, wycie,
Tętent koni, zbroje dźwięk
Brzmi na dworze króla w Burgos,
Aż się ludu bierze lęk.
Zstąpił z komnat w majestacie
Don Fernando, król wspaniały,
Wszystkie dwory i splendory
Za nim, jak od słońca lśniły...
W bramie stała, skamieniała
Rozpuściwszy aż do ziemi
Włos, Ximena, z żalobnymi
Szaty, w łzach do króla nóg
Padła: „Królu sądz jak Bóg!...”
A od wtórej strony
Don Diego trzystu mężów
Wiódł w orszaku, Don Rodrigo,
Dumny syn Kastylskich gór,
Zoczył z wszystkich ziem cór
Najsmutniejszą, najcięższą!
Orszak jego był na mulach
A na koniu sam był — on!
I w piżmowych rekawicach
Cały orszak — tylko on
Miał rycerską rekawicę,
Wszyscy byli w złotogłowie
Tylko w zbroi z stali — on!
I gdy orszak lud zaoczył,
Jak Cyd młody koniem toczył,

Chorem ciśnie się, co żyto.
— „Patrz! pachole, to sokole
„Co z lwią siłą powaliło
„Don Gormaza!”
W koło spojrzal Don Rodrigo,
Spojrzał śmiało i surowo:
— „Jeżeli jest kto pomścić skory
„Don Gormaza, niech wystąpi!...
„Konno, zbrojno — niech się stawi
„Czy to krewny, czy to druh!”
Wszyscy krzyczą: — „Niech się dyabel
„Z tobą bije, jeżeli chce!”
I skoczyło o ziem z mulów
Trzystu ciurów Don Rodriga
Ucałować dłoń królewską,
Lecz na koniu został — on!
— „Złeż Rodrigo i ucałuj
„Reke króla”, — rzekł Don Diego.
— „Kiedy każesz ojciez drogi
„Chętnie spełnię wolę twą!...”

6.

Kwef rozdarła swój Ximena
I ozwała się do króla;
Jak dwa źródła, czarne oczy —
Jakże piękną była w łzach!...
Jak schylona rosą róża
Stała drżąca pełna skarg
A rumieniec zaplakany
Cudnie krasił marmur warg...
— „Królu!” rzekła, „wielki królu!
„On go zakłuł, ten wąż węzów,
„Mego ojca mi, o królu
„Zabił!... bądź mi sprawiedliwy!
„Ojca mego z bohaterów,
„Co za pierwszym Chrześcjan królem
„Pelagiuszem, jego sztandar
„Niosąc, ongi pociągnęli —
„Ojca mego! co swą pierśią
„Jako murem stonił wiare!
„Jego — postrach Al Manzorów,
„Jego — chwale swej ojczyzny,
„Jego — co był pierwszym w kraju,
„Pierwszy klejnot twej korony!...
„Prawa tylko! nie litości!...
„Prawo stać się musi słabym!
„Nie wart, kto niesprawiedliwy
„By mu ziemia holdowała,
„By królowa go kochała,
„Pocałunku nie wart jej!...
„A ty dzikich jedź potworze
„Cydzie! przesyj i to łono!...
„Oto szatę dre!... zabijaj!...
„Bij!... a wzrokiem nie wymijaj!...
„Czemu córy byś nie zgładził
„Wziawszy ojca z młodych lat!
„W pierś jej się nagromadził
„Nienawiści k'tobie świat,
„Co piekielnie goreć będzie!
„Dokąd żywam, zawsze, wszędzie
„Zemsty wzywam! niebios gromy,
„Wszystkie wołam! ziemi miecze,
„Wszystkie wołam!”
Milezał Cyd —
I skierował nagle konia
I ujechał wolno z tłumem
Wszech hetmanów i rycerstwa;
Czeka, żali za nim który

Nie pojedzie, ale żaden
Nie śmiał z miejsca ruszyć się.
Gdy Ximena to ujrzała
Wola głośniejszą jako furja:
— „Zemsty! zemsty! o rycerze
„Rękę oddam mścicielowi!”

7.

Siadł do uczy Don Fernando
W królewskiej w Burgos komnacie,
Gdy Ximena w czarnych szatach
We łzach do stóp mu przyklękła
I z pokorą, rozżalona
Tak do króla się ozwała:
— „Królu, biedna ja sierota
Przyszedłam szukać twej opieki —
Oto zmarła moja matka
Od zgryzoty i od sromu,
Który mścił mi przekazała,
Bo morderca jeszcze żyje!
Nienawidząc, co dnia widzieć
Muszę wyniosłego Lainez
Co dnia komno pod mem oknem
I na pięści z swym sokołem,
Co mi dławi me gołębie!
Oto królu na fartuszk
Mym, patrz, mego najmłodszego

„Krew gołąbka... jego piórka...
„Często słowem go zgromiłam,
„Panie! patrz, co odpowiedział!
„Czytaj pismo, co dziś do mnie
„Dla szyderstwa on wyprawił:
„Do Donny Ximeny.
„Zalish się, cudna, czarowna Syreno,
„Ximeno,
„Że co dnia sokół gołębia rabuje —
„Niechże twych ustek gołąb nie całuje.
„Pan towarzyszy swemu sokołowi,
„O! kiedyż szczęsny, ujrzy i pozdrowi
„Te, której sokół i zawistne losy
„Tak zaleciły go źle, że niebiosy
„Oczu anielskich odeń odwróciła
„I chmurą kwefu na zawsze przyćmiła!..
Gdy król pismo to odczytał
Zerwał się od stołu szybko,
Napisał do Don Diega,
I tajemnie wysłał list.
Próżno pragnie Don Rodrigo
Wiedzieć, co ten list zawierał.
— „O! na Boga i Madonne,
„Nie dam ojczy, nie dam Tobie
„Tak samemu na królewski
„Ciagnąć dwór...”

(C. d. n.)

O poezji XIX wieku w Polsce i we Francji,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Rok 1830 jest zapewne w historii naszego wieku jedną z najpamiętniejszych chwil, zapowiadającą najświetniejsze nadzieje, mającą niby naprawić wszystkie błędy i zbrodnie przeszłości, mającą przywrócić Francji wolność polityczną, a Polsce niepodległość narodową. W naszym wieku zwątpienia, był to rok najsilniejszej wiary; w naszej epoce przewagi siły nad prawem, był to moment krótkiego tryumfu prawa nad siłą. Wszystkie usiłowania lat poprzednich dopięły na chwilę swego celu; zdawało się, że nowa era zacznie się dla ludzkości. Tymczasem nadzieje te były złudzeniem. Zaledwie Szyf europejski zdołał skałę postawić na wierzchu góry, a już runęła i zrzuciła go na dół. Francja nie umiała skorzystać z odzyskanej wolności, Polska nie umiała odzyskać straconej niepodległości,

I coraz podłej na tej ziemi było!

Jednak w tej przepaści, którą tak po mistrzowsku odmalował autor, „Przedświtu“ i „Niedokończonego Poematu“, w tem piekle ucisku i zmateryalizowania, narody o których mówimy, znalazły także pocieszycielkę. Mogły i one zawołać:

„I ja też miałem Beatrycę moją.

Tą Beatrycą była ta sama poezja, która zabłysła wśród chmur poprzedniej epoki, nie przestała przyświecać po upadku zwodniczych nadziei ludziom dobrej woli.

Ale poezja ta odmienny przybrała charakter, a tak we Francji jak w Polsce, bo emigrację ówczesną uważamy, jak ktoś powiedział, za prowincję Polski; rozwijając własnego ducha, nie troszczyła się już tyle o formę, jak o rzecz samą, nie myślała już o walce przeciw pokonanemu zresztą klasycyzmowi, ale o przysłużeniu się niezmierną siłą swoją to sprawie ludzkości, to sprawie narodu. Rozszczyliło się jej pole, zstąpiła z wysokości na ziemię, pokazała się między ludźmi, starała się ich

oświecać i pokrzepiać, stała się jeżeli nie ciałem, to przynajmniej żywym i wojującym słowem.

We Francji zaraz w pierwszych miesiącach po rewolucji wychodzą *Jamby* Barbiera, a w następnym roku pokazuje się *Némésis* Barthélémego. Béranger zawsze śpiewa, ale poważniej; K. Delavigne dodaje kilka pieśni do dawnych *Messéniennes*, a między innymi *Paryżankę* i *Warszawiankę*. Powstanie polskie jest jednym z ulubionych przedmiotów tej poezji pierwszych lat. Béranger zachęca ziomków do obrony braci z północy; Barbier piętnuje dzieła mordercze cara moskiewskiego, tego ojca śmierci, wojny i dżumy; Barthélémę następnie wita nadchodzącą emigrację. Polska i liberalizm lub republikanizm służą od razu za podwójne hasło tym najwierniejszym przedstawicielom opinii, której głos urzędowy odpowiada niestety! z mównicy: porządek panuje w Warszawie.

Ale nawet inni poeci, nietylko ludowi, zstępują ze sfer idealnych. Lamartine nie przestaje już na opiewaniu natury, kobiety i Boga, ale w poemacie swym p. t. *Jocelyn* broni tezy socyalnej, walcząc przeciw bezżeństwu księży, nie potępia już tak nieogłędnie rewolucji francuzkiej, staje się liberalniejszym, aż z czasem opuszczając zupełnie poezję, po wydaniu poematu *la Chute d'un ange* zostanie politykiem i historykiem, przyspieszy rewolucję r. 1848 i będzie jednym z naczelników nowej Rzeczypospolitej. W poezjach jego styl nie jest już tak czystym, tak poprawnym, tak śpiewnym jak poprzednio. Przeźroczystry strumyk stał się potężną rzeką, często wzbierającą i niszczącą tu i ówdzie niektóre przesady, niektóre przeszkody tak dawniej przez poetę uszanowane; zarzucają mu krytycy realizm, i w istocie rzeczywistość go nęci, chce się poecie jej dotknąć, aż nareszcie uczyni to, o czem inni poeci tylko pisali:

Czas uderzać w stronę drugą,

W czynów stał!

najbawienniejszą działalność. Trzyletnie rektorstwo jego było nie tylko akademią ale i całemu wychowaniu publicznemu nader użytecznym. Nie unosząc się nigdy zarozumiałością, że ktoś inny nie może w tem lub owem mieć więcej doświadczenia lub rozleglejszej wiadomości, zasięgał zwykle zdania drugich, a dając wszystkim w sobie wzór pracowitości najwytrwalszej, zachęcał ich tem samem do współzawodnictwa w tej mierze. Wszędzie też okazał się ład i porządek, a że każdy chciał najsumienniej wykonać, co mu poruczono, szło wszystko najpomysłniej. Mnożyły się wykłady, utworzono i opatrzone dostatecznym funduszem szpital publiczny u św. Łazarza, udoskonalono cały wydział lekarski i oddział kliniczny, i spowodowano radę nieustającą, by skłoniła miasta polskie do utrzymywania corocznie 150 uczniów poświę-

cających się zawodowi lekarskiemu, przez co chciano pomnożyć w kraju liczbę zdolnych lekarzy, na których mu dotąd zbywało. Założono przytem seminaryum, w którym kosztem publicznym mieli się kształcić przyszli nauczyciele szkół wydziałowych i podwydziałowych. Wszystko to powstało za jego rektorstwa, a najwymowniejszym dowodem jego skutecznej działalności jest niezawodnie, że po jego ustąpieniu powstały zaraz w akademii nieporozumienia i spory szkodliwe całości, którym umiał z nieporównaną czynnością zaradzać. Gdyby nie więcej nie był doskonały, prócz reformy akademii i wychowania publicznego, byłby już za to samo zasłużył na uznanie i wdzięczność narodu.

(C. d. n.)

K A L E N D A R J U S Z
według Romancero Hiszpańskiego,
z przekładu Herdera
spolszczył

WŁADYSŁAW HR. CARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

8.

Pięć królików maurytańskich
Rozpedziło zagon krwawy
Po Kastylii żyznych bloniach,
Krzyk i śmierć sa ich orszakami!
Tam od Burgos, Montez d'Oca,
Belforado, San Domingo
I Naraxa już zniszczone,
Wszystko stoi w opuszczeniu...
Pedza Maury trzody owiec,
Pędzą ludzi, chrześcijan, dzieci,
Meże, żony, córki, synów;
A te płaczą, te pytają:
„Matko! kedyż tak pójdziemy?...“
W pyśle zdobycy już zbierają
Maury, w dom by wracać radzi,
I nikt nie śmie zająć im drogi,
Sam król nie śmie stawić czola.
W Biwar, na ustronnym zamku
Doszła smutna wieść Rodryga;
Nie miał jeszcze lat dwudziestu,
Ale meżem czuł się już!
Rumak co się zwał Babieca
Zarzał — już Cyd na nim pędzi,
Jako Bóg na gromkim wozie
Chmur — tak pędzi w dziki kraj...
Już objechał swych wasalów
I zgromadził wszystkich razem
W Montez d'Oca, sprawił szyki
Iść gotowe z wrogiem w tan...
Moeny Boże!.. noga Maura
Tam nie uszła z boju żywa,
Trzody owiec zrabowane,
Meże, żony, dzieci, sługi,
Wszystkie ciągną do swych gniazd,
Wolne, szczęsne, Pieciu królów
Maurytańskich, Don Rodrigo
Sze królówi Don Fernando
Powiązanych — dumny Cyd!
Na tronie zasiadł Fernando
Swych poddanych słuchać skargi,
I tych karać, tych nagradzać —
Bo lud żaden bez nagrody
I bez kary tu nie żyje —
Gdy w żalobnej, długiej szacie

Z trzystu ludzi się orszakami
Stawi Ximena przed tronem
Na najniższym stopniu tronu
Tam przyklekła w swej pokorze
Córa dumna hrabi Gornaz,
Tak rozwodzi skarg swych żal:
„Sześć miesięcy już minęło,
Sześć miesięcy wielki król
Odkad z ręki młodzieniaszka
Padł szlachetny ojciec mój!...
Cztery razy u stóp waszych,
Cztery razy wasz majestat
Swem królewskim przyrzekł słowem
Sprawiedliwość przyrzekł mi —
Jeszczem jej nie doczekała!
I szyczerzo, mnie, Wam, prawu,
Krzywdom moim się uraga
Don Rodrigo ten z Biwaru —
A ty bronisz go o królu,
Bo kto z twoich śmiałyby dworzau
Mścić się nad nim, pierwyby zlakł się
Twey królewskiej zemsty sam?!
Dobrzy króle są na ziemi
Przypomnieniem Pana Boga,
Żli, niewdzięczni wiernym sługom,
Sami nieca ogień wojny
I nienawiść i przekleństwa
Wywołują — w dniach rozpaczy.
Pomysł o tem wielki król
I przebaczyć racz sierocie,
Której skarga rozpaczliwa
Już wyrzuteń Ci się staje!
Coś wyrzekła, to wybaczam,
Rzekł Fernando, — „lecz Ximeno
Dość słów twoich wysłuchałem,
I dla Ciebie Don Rodriga
Chce zachować, i jak dzisiaj
O śmierć jego, tak mnie jutro
O pomyślność błagać będziesz!“
10.
Nigdy słuszniej rozgłos sławy
Nie brzmiał, jako Don Rodriga,
Bo pięć królów Maurytańskich,
Maurów z Morerei było
Jego meztwa potnikami
A gdy ślubem i przysięgą
Wazalami ich hożynił

I do danin zobowiązał,
 Wszystkich znów odesłał całych,
 Do ojczyzny wielkomyślnie.
 Gdy po długich siedmiu latach
 (I lat sto by nie ustąpił!)
 Król Fernando zdobył twierdzę
 Koimbrę, co niezwalczona,
 Mury, baszty najeżona
 Padła wreszcie pod razami,
 Matce bożej święcił kornie
 Najwspanialszą w niej moszczę...
 Przed świątynią tą Rodrigo
 Był na straży osobiście, —
 Tu własnymi dłońmi król mu
 Miecz przypasał, a królowa
 Własną ręką do namiotu
 Królewskiego go wprowadza;
 A Infantka Don' Urraca

Złote sama mu ostrogi
 Przytwierdziła i tak mówi:
 — Matko! Matko! co za rycerz!
 — Piękniejszego nie znam — nie!
 — O, szczęśliwe gminne dziewczę,
 — Co się może bez obawy
 — Podług swego obyczaju
 — Nim nacieszać godzinami!
 — A szczęśliwsza jego żona
 — Którą matka mu sędziwa
 — Odda kiedyś, odda chętnie
 — Najpiękniejszą, najlepszemu!...
 Tak mówiła króla córa,
 Oczywiście nie ustami,
 Lecz mówiła w cichem sercu,
 Że aż pierś jej młotem biła...

(C. d. n.)

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi
przez

BERLICZA SASA

(Ciąg dalszy.)

Noc była ciemna. Na ogniskach obozu naszego kucharze gotowali wieczere. W namiotach gwarzyły poufne grona i brzęczały herbatnie przybory. Odwiedzano się wzajemnie z namiotu do namiotu. Grona dam i mężczyzn krążyły przy blasku ognisk pomiędzy linją powozów, furgonów, bryk i koni uwiązanych z torbami do długich zerdzi i do wozów. Tłum służby pokojowej i stajennej uwijał się stosownie do potrzeby chwili. Było tam i poczciwych wieśniaków nie mało, których przezorniejsi dziedzice pociągnęli za sobą z transportem siana, owsa, piwa i prowizyi. Oryginalność tego obrazu nie miała sobie równej. Treść onego była pełną życia i różnaitości.

O kroków dwadzieścia (mniej więcej) zaczynał się stan korpusu Sabaniejewa, którego prawe skrzydło zamykał pułk Azowski piechoty. ¹⁾ Wszyscy oficerowie tego pułku byli moi dobrzy znajomi, albowiem kwaterując dość długo w naszym majątku odwiedzali nas bardzo często.

Najpierwszą u krańców Stanu była rota ²⁾ porucznika Chotmińskiego. ³⁾ Skorom się u czerty obozowej ukazał, poznał mnie przy świetle ogniska, posadził obok siebie na trawie i szklaneczką niewykwiutnego czaju ugościł. Nadeszło kilku starszych oficerów i rozlokowali się na ziemi u ogniska. Pomiedzy nimi było kilku takiej wybitnej ekscentryczności, że mi stoja dotąd przed oczyma. Podpułkownik Zacharewicz naprzykład cóż to za komiczna figura! Długi jak żerdź i równie suchy, z nosem jak flinta, który przy każdej zmianie temperatury hermetycznie bawełną zatykał z obawy kataru! Ileż to razy naśmieliśmy się serdecznie ze strzępków co mu z nosa wisały jako suplement do rudej i krzaczystej szczeciny wąsów bohatera! O poczciwości jego wiele mówiono, co do mnie tyle tylko rzec mogę, że był *simplex servus Dei* i skoro gębę otworzył głupstwo z niej leciało. Rażnym kontrastem jego byli majorowie Dreszern ⁴⁾ i Białłozor. ⁵⁾ Pierwszy młody, przystojny i pełen salonowej oglady. Drugi wysoki, lasko-

nogi, twarzą wyrazisty, przesiąkły szlachetnością i dowcipem. On był poufnym przyjacielem każdego domu, pożądanym gościem każdego towarzystwa, wcieleniem przyzwoitego komizmu i niejadowitej satyry; bo przyzwoitość mieściła się w jego naturze a serce poczciwe jadu nie zawierało.

Leżąc u ogniska Zacharewicz napaplawszy do woli, ni w pięć ni w dziewięć, zachrapał szczęśliwie. Chotmiński wpadł na tor służbowego dyalogu. Dreszern zagaił krytykę manewrów dnia tego, a Białłozor śmiał się ironicznie, patrząc na obóz obywatelski i mówił:

— Dziwni ludzie! Włóczą się za armią i czego? To nie militarizm owładnął nimi, ale szal dworszczyzny, któremu się w Polakach znaleźć nie spodziewałem. Ich rzeczą siedzieć w domu, pilnować grzedy, ulegać władzy, (bo inaczej być nie może!) lecz nie nadskakiwać jej, bo to do niczego nie prowadzi i.. nieszlachetnie!

— Przeciwnie! — odezwał się Chotmiński — to się może podobać cesarzowi i zjednać dla nich łaskę jego.

— Łaskę? — przerwał Białłozor — alboż przystoi narodowi, co siebie szanuje ubiegać się o łaskę nieprzyjaciela?

— Nieprzyjaciela? — zawołałem zdziwiony — alboż cesarz jest naszym nieprzyjacielem?

Białłozor spojrział znacząco na mnie i rzekł po chwili:

— Dwa są rodzaje nieprzyjaciół. Jeden groźny, co od razu napada i zabija. Drugi słodki, układny, co głaszcze, pieści, pochlebia, a zdradę w sercu knuje, jad w pocałunku zaszczepia. Pierwszy mniej niebezpieczny od drugiego. Otóż obrazem tego drugiego cesarz! Jedźcie na lep jego słodczy, spieszycie na lep jego uściśnienia. Ostrożnie! bo zatruje! ostrożnie! bo zadławi!

Nie mogłem pojąć przenośnego sensu tych słów, wyrzeczonych z pewnym rodzajem egzaltacji, jakiej nigdy dotąd w Białłozorze nie postrzegałem. Kiedym roztrzasał w sobie com słyszał, wpadł adjutant pułkowy porucznik Rusanow, ⁶⁾ z nagiącym rozkazem, żeby się

¹⁾ Dowódca tego pułku Rusanow ożenił się z Polką, piękną Zofią Szolajską.
²⁾ Kompania.
³⁾ Był później generałem dywizyi.
⁴⁾ Umarł niedawno, generałem dywizyi.
⁵⁾ Zginął w r. 1827 na wojnie z Turcją.

⁶⁾ Synowiec dowódcy pułku; zginął w r. 1829 przy murze Brailowa.

a Książdz Marek, Sen srebrny Salomei, Król Duch nareszcie, którym zarzucać można ciemność prawdziwie teraz hieroglificzną, zawsze jednak mają cel narodowy.

Zygmunt Krasiński, gieniusz przypominający z jednej strony Pascala przez olbrzymie wymagania rozumu i nie mniej wielką potrzebę wiary (*Listy*), a z drugiej strony proroków starego zakonu przez wieszczce wyegzaltowanie uczucia narodowego, nie od razu jednak został poetą nauczycia narodowego, nie od razu jednak został poetą nauczycia. *Nieboska Komedya* nosi na sobie cechę ogólnorodu europejską; a jakkolwiek proroczko odmalował w niej autor szaleństwa pewnej demokracji i podłość pewnej arystokracji, zdawał się jednak tutaj ulegać jeszcze stronnictwom jakimś uprzedzonym, których nie pozbył się nigdy, ale do których później dodał innego rodzaju i daleko płodniejsze natchnienie. *Irydyon* daleko większą ma dla nas doniosłość; jest to jeszcze pod formą dramatyczną bronienie tezy, której pewne przynajmniej niedostatki zarzucić można, bo poeta, rzucając klątwę na działania poetyczne zbrojne, niedostatecznie zastąpił je modlitwą i miłością, o pracy i oświacie nic nie wspominając. Ale przewodnią myślą tego arcydzieła była głęboka, namiętna miłość gnębionej ojczyzny, a *Przedświt i Psalm przyszłości*, *Dzień dzisiejszy i Ostatni*, *Niedokończony poemat* nareszcie, już nie zбочą z tej narodowej drogi. Wszędzie i zawsze odmaluje nam czarnymi i przerażającymi kolorami poeta piekło nowoczesnego społeczeństwa, ale po za tem piekłem, z którego wyjść kiedyś musimy, pokaże nam świat lepszy, w którym Polska zmartwychwstała zajmie miejsce, na jakie sobie zasłuży poświęceniem i miłością. Można krytykować ową mistyczną egzaltację, owe zachęcanie do pracy czysto duchowej, prowadzące do zarozumiałości zgrabnej, która, wmawiając w Polskę, że jest Chrystusem narodów, każe jej czekać w grobie wśród marzeń o nadechodzącej zorzy, w niesłusznej dumie z poświęcenia wymuszonego, — aż trzeci dzień zaświeci... Można zauważyć, że niedosyć wołać do narodu: „bądź dumny, boś wybrany; czerp, nie działaj! Kamień grobowy sam się odwali za wołą boską;“ można nareszcie powiedzieć, że lepiej zachęcać naród do pracy moralnej i materialnej mającej nam przysporzyć oświatę i bogactwo, bez których niepodobna będzie zwyciężyć. Ale jakkolwiek dążność ta mistyczna i czysto duchowa nie wystarcza, była przecież i jest dotąd potrzebna; ona to przed nami postawiła ideał, którego urzeczywistnienie od nas zależy; ona to podała nam cel, środki zostawiając do wyboru podług możebności i zmieniających się okoliczności. Dlatego, podziwiając liryzm Z. Krasińskiego, któremu żaden z obcych poetów nie wyrównał, podziwiając moc jego wyobraźni porywającą ale zarazem nieco przestraszającą, dodaję śmiało, że

nikt nie miał podnioślejszego jak on wyobrażenia o powołaniu poety.

Oby mistyczność ta wrodzona całemu niemal plemieniu naszemu, a tak silnie spotęgowana przez nie-szczęścia narodowe i tęsknotę za dalekim krajem była tak natchnęła wszystkich wieszczów naszych, jak Krasińskiego. Niestety dowiódł niebezpieczeństwa tego kierunku rok 1842 i utworzenie sekty, o której może nie czas jeszcze wypowiedzieć ostatecznego sądu, ale która mająca szczerze za hasło miłość bliźniego i ojczyzny, wprowadziła same tylko niesnaski i rozjątrzenia i która, pochłonawszy czasowo w siebie większą część poetów naszych, przytłumiła na dłuższy czas głos żywy prawie wszystkich. W rzeczy samej, między rokiem 1842 a 1850 oprócz prac Słowackiego, *Psalmów* Krasińskiego i *Skargi Jeremięgo* Kornela Ujejskiego, prawie nic nie wydała tak przedtem obfita poezya polska emigracyjna.

Zresztą może jest inna jeszcze ogólniejsza przyczyna, która wtenczas poezye nie w nas tylko ale we Francji także przytłumiła. Jeden Wiktor Hugo wynurzył na wygnaniu boleść swoją i nienawiść w energicznych satyrach politycznych (*Châtiments*) i napisał niedokończony poemat *Legendy wieków*. W samej Francji za drugiego cesarstwa głuche nastąpiło milczenie. Na samym tylko końcu rozpoczął się ruch nowy, ale mimo zaszytych w dwóch ostatnich latach wypadków, mimo przykładu jaki dał młodym poetom autor *Strasznego roku*, wątpię, żeby wzbil się bardzo wysoko lot naszych tak zwanych Parnasczyków, którym idzie wyłącznie o formę.

U nas wiemy, że poezya nigdy zupełnie nie ucichła, że Wincenty Pol, Kraszewski, Syrokomla, Lenartowicz i inni ciągle starali się podtrzymywać *lampada vitae*, że na emigracji weteranowie naszej poezyi Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński nie przestali nigdy spiewać. Ale ze śmiercią Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego upadła znacznie poezya polska, na to wszyscy się zgodzą. Może jakiś *laudator temporis acti* powie używając wyrażenia Słowackiego:

„Że Bóg nam wieszczów zostawić nie raczy,

Odkąd zabrakło już „białych słuchaczy...“

Niech i tak będzie. Ale czyż mamy się z tego smucić i rozpaczać o sobie? Nie, zaiste; bo nowe wypadki i okoliczności wzbudzą nowych poetów, którzy już może dorastają, a którym danem będzie witać jutrzeńkę, jak ich poprzednicy krzepili ducha śród nocy grobowej. Nie; bo poezya zmarłych i żyjących wieszczów naszych jest dotąd i długo będzie pokarmem naszym duchowym a poezya zresztą nie sama stanowi literaturę narodową, chociaż w ujarzmionych ludach przeważną odgrywa rolę.

(Dok. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. CARNOWSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

11.
(Infantka Donna Urraka mówi.)
„O rycerzu Don Rodrigo!
„Młody, dzielny a przeczorny,

„Niech cię srogo skarzą nieba
„Żeś ty zdobył moje serce,
„Śmiałku! a nierozważyłeś
„Któm jest ja — a któm ty jest!..

„Żeś wziął twierdze niezdołyta,
 „Żeś wziął pięciu Maurom królów
 „I żeś zabił Don Gormaza,
 „Co cie w taką pychę wzbilo!
 „Któryż Hiszpan, o rycerzu!
 „Tego nie śmiałyby uczynić,
 „Czyby nie mógł przejść cię jeszcze?
 „Wprawdzie ród twój jest szlachetny
 „I cne czyny mu nie obce:
 „Temu jednak, co powinność
 „Spełnia, nie się nie należy...
 „Obowiązek nie jest cnotą
 „A jeżeli wdzięczność jaka
 „Ci należy, to od ojca
 „Mego, króla, nie odemnie —
 „Jeżeli szczupłość mego mienia
 „Miałaby cię dziś osmielać,
 „Do mnie, której pochodzenie
 „Z tak wysoka się wywodzi,
 „To znaj, że królewskie córy
 „Zbyt wysoko są zrodzone,
 „Że majątek w urodzenia
 „Chwale mają — i bez bogactw
 „Lśnią ta chwala jako słońca!
 „Wiem, bogatą jest Ximena,
 „I dla bogactw ją milujesz —
 „Nie! nie!... będę sprawiedliwą!
 „Nie dla bogactw! ona także
 „Kocha ciebie! więc — kochajcie!
 „Mnie to bardzo obojętne,
 „Że Ximena kocha Cyda —
 „Hrabi córka starczy tobie,
 „Ty szlachcien domorosły,
 „Jam uboga — a Pan wielki
 „Skarbów tu nie potrzebuje...
 „Piękny jesteś — jako Narcyz,
 „Mądry — Salomon był mędrszy,
 „Szlachcic — wielu jest szlachciców,
 „Dzielny — tacy są Hiszpanie,
 „I bogaty — takich niemniej
 „I półgłówek jest bogatszych,
 „Sławny — byli i sławniejsi,
 „Co pomarli jednak cicho
 „Zawinięci w biały całun
 „Zapomnienia!
 „Jeżeli własne ci zwierciadło
 „Piękność swoją pięknie wtórzy,
 „Moje, twoje braki zgadło,
 „Przed niem wzrok twa duma zmruży,
 „Idźże między równych sobie —
 „A na króla córę tylko
 „Z pokorą poglądać tobie!...“
 Tak mówiła zazdrośnica
 Córka króla Donn' Urraca,
 Tylko mądrze milczał Cyd...
 A kochała go szalenie,
 I gdy dość się nazýmała,
 W dom odeszła, złotą igłą
 Szyć dla niego wdychająca
 Szarfę piękną — najpiękniejszą
 Szarfę, której Cyd nie pragnął.

12.

W wielkanoenych zórz szkarłacie
 Kiedy ziemia w nowej szacie,
 Kiedy siwa wraz matrona
 W czarodziejkę przedzierzgniona,
 W nimfę wietrzną lubej chwili,
 W tęcz girlandach i motyli—

Wśród doliny Burgos świeżej
 Król Kastylii Don Fernando
 Z całym dworem się przechadzał
 I kukulek słuchał głosu —
 A z całego swego dworu
 Wziął Rodriga tylko z sobą,
 Tam gdzie srebrne źródło było
 A niebiosom się wdzięczyło...
 Z nim rozmawiał król u źródła,
 Wszyscy patrzyli na mówiących,
 Ale nikt tam niedosłyszał
 Co do Cyda mówił król...

Król mówił: „Dzielny rycerzu!
 „Sprzyjam tobie sercem całym;
 „Młody jesteś, jesteś dzielny
 „Ale nie masz doświadczenia,
 „A najmniej się znasz mój synu
 „Na kobiecych sztuczek sieci...
 „Wszystkie rządzić pragną nami,
 „A i rządzą też istotnie;
 „I najmędrsze męskie plany
 „Nieraz dziewczka zniweczyła...
 „O młodzieńcze! znać kobiety
 „Zda ci się — i ta wiadomość
 „Jest nad wszelkie inne ważną,
 „Lecz za wiele tam nie badaj,
 „Boby los mógł ciebie spotkać
 „Jaki spotkał tego mędrca,
 „Co nie mogąc dociec prawdy
 „Stracił się w głębiny mórz.
 „Tajemnicą — jest potęga
 „Kobiet na nas działająca;
 „Tajemnicą, co w ich łonie
 „Tak głęboko utajona,
 „Że sam stwórca ledwie zna ją.
 „Kiedy w dzień on ostateczny
 „Serec kobiet Pan zastępów
 „Sadzić będzie — albo znajdzie
 „Wszystkie winne i występne,
 „Albo wszystkie wytłómaczy —
 „Taki węzeł zagmatwany
 „Serec ich stanowiąc zwykło,
 „Niezmierną przepaść dzieli
 „Serce męża a dziewczęcia
 „I na korzyść jej wypada,
 „Wiesz młodzieńcze mój, dlaczego?
 „Bo mężczyźni w bój wychodzą,
 „A kobiety z swej zasadki
 „Już świadome planów męskich
 „I gotowe — a wiesz jak?
 „Patrz na wietrzną tę ptaszynę
 „Co z gałązki na gałązkę
 „Skacząc długo myśliwego
 „Tak uwodzi, krok za krokiem
 „I w obliczu właściciela
 „Najpiękniejszy owoc z drzewa
 „Dziobem zbiera — a wiesz czemu?
 „Bo wie, że myśliwiec młody
 „Na ten raz wyszedł bez broni.
 „A jakąż broń przeciw paniom
 „Mieć możemy, my panowie?
 „Przeto iście rządzają nami,
 „I w tem nie masz tu wyjątku,
 „Jedna drugiej tu się równa,
 „Więc młodzieńcze mądrość radzi,
 „By się nigdy nie ożenić...“
 Tak do Cyda król Jegomość
 Mówić raczył — a gdy skończył
 Tak się znowu ozwał Cyd.

(C. d. n.)

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Historja jednakże, a w szczególności historja dyplomacyi przedstawia nam częste bardzo przykłady złego pojęcia istotnego znaczenia ceremonialu politycznego: nie widziano w nim środka utrzymania państw w gra-

poezyi i poetów, że się nie wiążą z jednym tylko narodem, ale z całą ludzkością. Poeta a kapłan mają jedno i to samo zajęcie, jedne i te same cele, do których dążyć powinni. Miłość i poświęcenie — oto powołanie poety zarówno jak i kapłana. Cześć tym, którzy potrafią należycie odpowiedzieć obowiązkowi tego swojego powołania, a biada tym, którzy duchowych zasobów swoich na złe użyją i zgorzeniem się staną dla bliźnich!

Tak zapatrywano się na powołanie poetów, odkąd ludzkość istnieje i tego od nich żądać będą, dopokąd ludzkość istnieje będzie. Jeżeli tutaj zechcemy powołać się na zdanie klasyków, którzy dla niektórych większą stanowią powagę, aniżeli ewangelia Chrystusa, to sądzę, że wystarczy dla stwierdzenia tego, co powiedziałem, przytoczyć słowa Platona (*Lysis* 214,10): „poeci są dla nas jakoby ojcami i przewodnikami w mądrości” — lub Aristophanesa (*Żaby* 1009): „poeci czynią lepszymi ludzi zamieszkujących miasta”. Dostyć odczytać kilka śpiewów Rig-Vedy, aby przekonać się, że starzy Indowie poetów uważali za wieszczów, za proroków, co nieodgadnionym sposobem powiązani z bóstwem, wnętrzem ducha swojego przewidują przeszłość i przyszłość. Nawet i Chińczycy, jak nas o tem Szu-king i Szi-king pouczają, wierzyli w to, że poeci zawdzięczają swoje natchnienia niebu. A czyż potrzeba przywołać takich poetów jak Dante, Shakespeare, Schiller, Mickiewicz na poparcie twierdzenia, że źródłem natchnienia nie jest przyrodzenie?

Przecież byli to Chrześcijanie, a odrębność i samostność świata nadmysłowego jest najistotniejszą częścią Chrześcijaństwa. Lecz i w poezyi odróżnić należy dwie strony, jedną, wewnętrzną a drugą, zewnętrzną; ta zasadza się na formie a tamta na treści. Obie są konieczne, ale strona wewnętrzna nieskończenie ważniejsza; bez wewnętrznej treści o poezyi mowy być nie może i właśnie w tej treści wewnętrznej winny tony prawdy, dobra i piękna zlewać się w harmonijną całość, podczas gdy strona zewnętrzna o tyle jest odpowiedniejszą, o ile większy czyni na człowieka efekt, o ile na skrzydłach melodyi wprowadza go w krainę tej tak mile brzmiącej

harmonii sfer, którą to muzykę właśnie Pitagoras jak wieść niesie, tak dobrze miał zrozumieć.

Jeżeli poezyi wartość zasadza się głównie na jej treści, a treścią poezyi mogą być znów tylko ideały dobra, piękna i prawdy, zatem, (zważywszy, że ten sam przedmiot zajmuje i filozofię), przyznać musimy, że poezya i filozofia aczkolwiek nie są tem samym, przecież w każdym razie jedna drugiej bardzo blisko pokrewniona być musi, a dzieje filozofii jak i dzieje poezyi pouczają nas, że istotnie każdy filozof jest zarazem poetą a każdy poeta jest zarazem filozofem. Wprawdzie może ktoś odpowiedzieć, że sferą filozofa jest rozumowa działalność a sferą poety twórczość wyobraźni, lecz na to odpowiem naprzód, że jak poeta bez rozumu tak i filozof bez wyobraźni obejść się nie może, a jeżeli ktoś prawa rozumu t. j. logikę i prawa wyobraźni t. j. psychologię pozna, nie należy się obawiać iżby na bezdroża i manowce pójść miał; a powtóre, że według mojego sposobu widzenia, „rozum jest tylko pewnym rodzajem wyobraźni“ i że Libelt (*System umnictwa* I. 3.11) słuszny czyni filozofii zarzut, że wyobraźnię zrobiła łgarką — poetką i przyznając jej zbyt podrzędne stanowisko, z macierzyńską troskliwością ostrzegała rozum, owego pierworodnego syna i majorata duchowego, aby się czarownym umizgom tej płochy siostrzycy ułudzić i obalamucić nie dał, a nie domyślała się wcale, aby wyobraźnia odgrywała rolę w przedmiotowych utworach ducha; wyganiając wyobraźnię, jako nierządnicę z domu swojego, nie wiedziała o tem, że ona całe jej gospodarstwo prowadzi i rządy domu sprawuje.

Dodać tu jeszcze muszę jedną prawdę, która przykre wrażenie wywrze może, ale którą dla miłości prawdy wypowiedzieć muszę: że źródłem wszelkiej poezyi jak niemniej i wszelkiej filozofii jest religia. O prawdziwości prawdy tej pouczają nas dzieje ludzkości. Pogląd pojedynczych religii na wszechświat i jego tajniki odpowiada w zupełności filozoficznemu poglądom pojedynczych systemów filozoficznych.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

13.

Ponad źródłem kryształowem
Posłuchajcie, jak Cyd mówił
Do króla, co temi słowy
Chciał wybać go podstępnie.
— „Prawda, królu, żem jest młody
„Na reguły mędrów starych,
„Ale by honoru prawa,
„Pojąc, dostyć jużem dojrzał
„Bom zrodzony z krwi szlachtetnej
„I wyéwiczon w dobrej szkole.
„Honor uczy mię, że dobry
„Ród poezowe ceni imię
„Jako pierwszy klejnot skarba —
„Ze pachole, jak sokole,
„Winno służyć swej ojczyźnie

„Winno szczerze być królowi
„Czynem, słowem, myślą szczerą.
„A więc winien się postarać
„Aby imię jego wzrosło
„Wielkiem drzewem, co i obcych
„W cieniu swoim zachowuje,
„Winien państwu, kościołowi,
„Dzieci zacne, równe sobie, —
„Oto sposób mój widzenia,
„Jakim jest małżeństwa cel.
„Więc kto takim gardzi związkiem,
„Ten się królu, wręcz zapiera
„I swych ojców, i swej wiary,
„I jest zbiegiem ten społecznym —
„Traci dobrej sławy wodze,
„I sam błądzi po swej drodze,

„Bez ogniwa z ludźmi, światem,
 „I nie ujdzie też bezkarnie...
 „Zbiega z pola społecznego
 „Každy chętnie lekceważy,
 „Mienia go nieużytecznym
 „I niegodnym swego rodu —
 „Co do rządów zaś niewieściach,
 „Sądzę tak, o wielki królu:
 „Rządzą one jako słudzy
 „Niedoleństwem swoich Panów,
 „Kto ich zaś nie potrzebuje
 „Do zakrycia słabych błędów
 „Przed złem okiem nieprzyjaciół,
 „Ten jest mocen i potężny.
 „A zaś w sprawach czei rycerskiej
 „Żadna Pani nie uczyła
 „Meża swego wszak rozumu,
 „I nie mogła nim przewodzić,
 „Bo zabawa i użycie
 „Są jej polem samowładnem —
 „A na polu tem, niech rządzą,
 „Bo tę sztukę rozumieją —
 „Rozumieją stokroć lepiej
 „Niż mężczyźni, — taki jest mój
 „Sąd, o Panie miłościwy!
 „Co zaś tyczy ich równości,
 „Myśl podzielał mego Pana,
 „Wszystkie nie są warte wiele,
 „Gdy nie wiele wart mężczyzna.
 „Taki sąd mój o nich wszystkich,
 „Czym na koniu, czyli pieszo,
 „Tylko mniemam, że kobiety
 „Wszelki bład, jest błędem meża...
 „Jedna jeszcze prośba, królu,
 „Nim ukończym tę rozmowę,
 „Oto błagam Ciebie Panie,
 „Byś z królewskiej łaski, także
 „I z ojcowskiej, mi pozwolił,
 „Abym w związku pojął ślubne
 „Córę hrabi na Gormazie —
 „Ximene, by moją była!..“
 I nad źródłem kryształowem
 Wnet rozeszli się obydwaj
 Cyd Rodrigo — król Fernando.

14.

RODRIGO.

„W północnej godzinie,
 „Gdy iza smutku płynie

„Kołące w podwoje!
 „Ximeno płacząca
 „Ach! ukój lzy twoje
 „O przemów milcząca!..
 XIMENA.
 „W północnej godzinie
 „Gdy iza smutku płynie
 „Kto zbliżać się waży?
 RODRIGO.
 „U smutku ołtarzy
 „Przypadam ja smutny
 „Jako psalm pokutny!..
 „Może wróg nas słucha...
 „O nie bądź mi głucha
 „I otwórz mi!

XIMENA.

„Niezna memu,
 „Bezimiennemu
 „W godzinie północy
 „Ten zamek sierocy
 „Nie otworzy podwoi,
 „Strony próżno stroi
 „Mandoliny! nie trać słów,
 „Kto jesteś? mów!..

CYD.

„Sierocęj, stroskanęj,
 „Niestety! jam znany!

XIMENA.

„Znam Cię! tyś lzy mej młodości wytoczył,
 „Tyś w mego ojca krwi prawie zboczył,
 „Ród mój sędziwej głowy pozbawiłeś,
 „Ty ojca mego zabiłeś!!!

RODRIGO.

„Honor — nie jam to zdziałał! miłość chce odplacić!

XIMENA.

„Precz ztąd!.. uszanuj boleść! — wstydu mi nie tracić!

RODRIGO.

„O! powierz serce mi! wnet je ulecę!

XIMENA.

„On między nami! krew mu z piersi cieczel..

RODRIGO.

„Siła miłości nie zna żadnych granic!

XIMENA.

„Bądź zdrów Rodrigo! słowa twoje na nie!

„Bądź zdrów!..

(C. d. n.)

KSIĄDZ HUGO KOŁŁATAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno - krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

Pokonani w sejmie przeciwnicy nowej ustawy wystąpili przeciw niej i sposobowi jej uchwalenia z protestami. Wiedzeni szaloną nienawiścią byli gotowi stać się nawet zdrajcami własnej ojczyzny, byle zniszczyć wstrętne im dzieło patryotów. Nie poprzestając zatem na protestach, zaczęli szukać pomocy za granicą. Dokąd jednakże Moskwa była zajęta wojną turecką, spełzały niecne ich zabiegi na niczem, a patryoci mieli dość czasu do utwierdzenia nowej ustawy, którą jeszcze nie można było kraju ocalić, i do przygotowania środków obrony. Na nieszczęście zajmowali się pierwszym nierównie gorliwiej, niż drugim. Gdy więc carowa uporawszy się z Turcją wolne znów miała ręce, okazało się niestety, że ani skarbu ani wojska nie przygotowano na wypadek wojny, chociaż nadchodzące do Warszawy wiadomości o knowaniach Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego, Bra-

nickiego i innych niechętnych były ważnem ostrzeżeniem, że należy myśleć wcześniej o własnej obronie. Lecz jak miasto zdobyć się na krok stanowczy przeciw zdrajcom dozwolano im knuć bezkarnie spiski, tak radując się z dokonanego dzieła i polegając z dziecinnym zaufaniem na słowności króla pruskiego, nie poczyniono dostatecznych przygotowań do odparcia napaści. Gdy zaś niebezpieczeństwo zawisło nad głowami, chciano doraźnymi ratować kraj środkami nie pomyślając, że przyjaźne okoliczności przeminęły już bezpowrotnie. Z deklaracji moskiewskiej dowiedziano się dopiero, że carowa mając już na swe rozkazy konfederację przez zdrajców uknutą, wojsku swemu kazała wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Co dalej nastąpiło, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Wojsko nasze ani dość liczne ani zaopatrzone we wszystkie przybory wojenne a przytem źle dowodzone

szczególnie umiejętność i literatura niemiecka, która dziś niezaprzeczenie pierwsze miejsce w rzędzie piśmiennictw świata zajmuje.

Francya swoją szkołą materyalistyczną XVIII. wieku rzuciła żar w ducha ludzkości, który jej lono dotąd jeszcze rozrywa i pali... Niemcy postawili się wówczas na stanowisku czysto-hellenickim, powstał z pośrodku nich taki światowładny olbrzym jak Lessing, taki władca serc i duchów człowieczeństwa jak Goethe. Szczególnie ten ostatni stał się niejako podwaliną wszelkiej umiejętności i literatury pięknej, nie tylko w Niemczech, ale i w Anglii, Francji, Polsce, Włoszech i wszędzie, gdzie ludzkość żyje duchowo. Byron i Walter Scott najwięcej zawdzięczają Gothemu, można śmiało powiedzieć, że bez Goethego nie byłoby Byrona, nie mieliśmy Waltera Scotta, a ileż znów zawdzięczamy Byronowi lub Walter-Scottowi?

Ależ skoro się rozpatrzmy nie tylko w dziejach literatury pięknej, ale i w dziejach umiejętności, nie będziemy mogli nie przyznać, jak wielce wpływa literatura piękna na umiejętności nawet i przyrodnicze, i odwrotnie wpływały umiejętności przyrodnicze na panteistyczną nowoczesną poezję, chociażby tylko przytoczyć takiego Gutzkowa? a szczególnie dotyczy to Goethego, w którym odbywał się jakoby ferment umiejętności z poezją, który sam o sobie powiada we „Wahrheit und Dichtung“ że potrafi różne zająć stanowisko, według tego, jakie mu się zdaje być odpowiedniejszym, że potrafi być w obec natury poganinem a w obec ludzkości chrześcjaninem. Rozpatrując się w dziejach umiejętności jak i w dziejach literatury pięknej niemieckiej z drugiej połowy XVIII. wieku, ileż tam zarodków przyszłych umiejętności napotykamy w dziełach poetów? czyż zresztą tacy bracia Humboldtowie, Winckelmann nie zasługują na nazwisko poetów-filozofów?...

Wprawdzie tak zwani romantycy wystąpili do walki przeciw hellenizmowi, broniąc chrześcijańskiego na świat poglądu, ale zawinili właśnie tem, że zamiast

wnijść w siebie, rozpatrzeć się w krainach swojego ducha, wydobyć z wnętrza swojego ten ton boski, który się tam znajduje a tem samym przyczynić się czynnie do postępu, oni główny nacisk kładli na wieki średnie, na czasy, które już dawno minęły, bez wszelkiej krytyki, nie wchodząc w to, co w tych czasach było prawdziwie dobrem i nieśmiertelnem, a co znów było przejściowem, znikomem i jednodniowem. To przejęcie się romantyków szczera i ckliwą średniowiecznością odstręczyło ogół od nich, nie można tam bowiem było dopatrzeć się rzeczywistego życia, a tem samem prawdy, lecz przeciwnie zdawało się, jakoby romantycy z umysłu patrzali na świat przez sztuczne szkła, jakoby z umysłu szukali paradoksalności, jakoby sprzysięgli się na wykonanie i udowodnienie twierdzenia Nowalisa, że romantyczna poezya jest czemś pokrewnem z pomieszaniem zmysłów, ze szaleństwem. Nikogo też nie zadziwi, że zdrowy rozsądek klasyków przemógł szaleństwo romantyków i nad nimi odniósł zwycięstwo. Jednak z tego bynajmniej nie wypływa, aby romantyzm miał już przepaść bezpowrotnie, przeciwnie jeszcze przez długie czasy ludzkość z nim będzie się spotykać musiała. Podzielam zupełnie zdanie Gerwinusa (*Hist. lit. niem. V. 519.*), że jeszcze nie jest na czasie pisać dzieje romantyzmu... Pojawilo się dopiero pachole, ale prawdziwie hetmańskie pachole, z rodziny hetmańskiej, z dziada pradziada zaprawianej do boju i samo od lat niemowlęcych ćwiczone w rzemiośle wojennem; ono starło się z hellenizmem po raz pierwszy w drugiej połowie XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, a chociaż po raz pierwszy upadło, nic to nie szkodzi, właśnie dla tego, że upadło, będzie się ćwiczyło i będzie walczyło tak długo, dopokąd jak jego pradziad nie wydobędzie z powalonego o ziemię hellenickiego olbrzyma jęku śmiertelnego: Galilejczyku zwyciężyłeś! Bądź co bądź jestem przekonany, że w przyszłości klasycyzm runąć musi i jak przed 15 wiekami zda panowanie nad światem romantyzmowi.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

Gdy otrzymał król Fernando
Cne Xymeny wreszcie słowo
I Rodriga przyrzeczenie
Ze zabędą nienawiści,
Ze ich ręce zwiąże święty
Biskup starzec Luyñ Calvo,
(Bo tu tylko miłość sama
Wszystko, ach! przebaczyć może!)
Dał Cydowi, by go zrównać
I majątkiem wraz z Xymeną,
Waldnere i Saldanne,
Belforado i San Pedro
I Cerdane nadał jemu.
Jakże pięknie! jak wspaniale
W dzień wesela zeszło słońce!
Don Rodrigo złożył zbroję
I wraz z braćmi przyodziewa
Strój godowy...

Śnieżne, lite pantalony
I szkarłatne wzięł sandały
Z przedniej skóry, a dwa guzy
Przytwierdziły je złocone
Do młodzieńca kształtnych nóg!
Potem przywdział kamizolę
Ciasno spiętą, wyszywając;
Wreszcie kurtę atlasową
Podbijaną, o rozwartych,
O szerokich wdział rekawach —
Ledwie co ją nosił ojciec —
A nad ramion jedwabiami
Spiął ze skóry kształtny, wonny
Kołnier zgrabnie przykrojony —
Złota siatka nitek tkanych
Wśród zielonych mu jedwabli
Wonne włosy, kędzierzawe
Pokrywała. A kapelusza

Miał ze sukna, składny, czarny,
Na nim zaś kogucie pióro
Dziwnie kraśne i wspaniałe.
Pięknym fałdem aż do kolan
Z frezla spada Jazerina,
A do kola ramion wieją
Śnieżne puchy gronostaju...
Szpada jego niezawodna —
Fizonada jej nazwisko,
Co postrachem Manrów była,
Na taśmach się aksamiitnych
W koło niego upinała.
Srebrny pasek, wykładany,
Chustka biała powiewała
Mu u pasa zawieszona...
Tak przybrany, szedł szlachetny
Cyd, a przy nim bracia młodzi,
Szli samotrzeć do kościoła,
Kedy siwy król jegomość
Już go czekał u ołtarza,
A po prawej czekał biskup
I czekała cna Xymena,
Cudna jego panna młoda...
Skromnie stała narzeczona,
Z śnieżnych płócien giętka czepiec,
Szata z londyńskiego sukna,
Spięta cudnie widzieć dała
Najkształtniejszą swoją kibić —
Na różowych pantofelkach
Jak królowa stała tam!
I naszyjnik miała jasny
Co się w osiem medallionów

Gwiezdził, ceny miasta wart!
A największy z medallionów
Z Michała świętego kształtem,
Cały w perłach i brylantach
Na dziewiczej piersi zawisł...
Tak szli razem narzeczeni
Do ołtarza, a Cyd młody
Zanim rękę podał żonie
Spojrzał na nią miłościwie
I rzekł do niej zrumienionej:
— „Pani! męża na świat cały
„Ślawionego ci zabiłem,
„Lecz zdziałała to konieczność
„Tego męża wracam tobie,
„A co z nim ty utraciłaś,
„Ojca, brata, druha, sługę,
„Wszystko oddam, wrócę tobie
„Zawierając dziś szczęśliwy
„Z tobą związek dożywotni.“
I wyciągnął przed ołtarzem
Szpadę, ostrzem wznosił do nieba:
— „Ona sama niech mnie skarże,
Mówił „gdybym kiedy w życiu
„Ślub ten zламаł: być ci wiernym,
„Końcać ciebie wobec Boga!
„Bronić ciebie w obec wroga!
„I dla ciebie po ojczyźnie
„Żyć jedyna życiem całym!
„A teraz, czeigodny stryju
„Layn Calvo — nam błogosław!“

(C. d. n.)

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Dokończenie.)

Dzisiaj te audyencye uroczyste nie są już w użyciu, zastępują je audyencye prywatne. Różnica ich polega na tem: iż audyencya niema miejsca w sali tronowej ale w apartamentach panującego, który oczekuje posła mając obok siebie ministra sekretarza stanu lub ministra spraw zagranicznych. Czy w ogóle posłowie kl. 2 i 3 mają mieć audyencye, to już zależy od zwyczajów miejscowych i od stosunku obu dworów.

Dawniej z większą aniżeli dzisiaj drobnostkowością przestrzegano wszystkich ceremonii. I tak: wnoszono o przyjaźni dla dworu i państwa z tego, czy z większą lub mniejszą ostentacją urządzone był ekwipaż dworski, przysłany po posła, czy w pełni honory są mu na dworze oddane, czy dwór w komplecie zgromadził się na jego przyjęcie, czy orszak zajeżdżał przed wielkie drzwi wchodowe i czy postępuje wielkimi wschodami (*escalier des Ambassadeurs*), czy siedząc albo stojąc oczekuje go monarcha i t. p.

Każdy ambasador ma najmniej u panującego dwie audyencye, zaraz po przybyciu i przy opuszczeniu swej misyi, t. z. *audience de congé*. Ta ostatnia odbywa się z mową posła i z udziałem tych wszystkich ceremonii, co pierwsza.

Na niektórych dworach jest w zwyczaju udzielanie od czasu do czasu audyencyi dla członków ciała dyplomatycznego, ale prócz tego są i audyencye z powodu wręczenia listów własnoręcznych panującego, dla wyrażenia powinszowania lub współbolewania i t. p.

Ceremonie w świecie dyplomatycznym wymagają użycia względem ambasadorów tytułu ekscelencyi. Dawniej tytuł ten nosili tylko panujący. Później używali

go i książęta włoscy. Z posłów użył go pierwszy raz Ludwik Gonzaga de Nevers poseł francuzki Henryka IV. w Rzymie, na mocy praw które mu do tego tytułu przynosiło jego urodzenie z książęcego domu Mantua. Później dopiero zaczęli się tego tytułu domagać posłowie Hiszpański i Niemiecki, i uzyskali w tym względzie przyznanie od Innocentego X. papieża. Od traktatu Westfalskiego używają tego tytułu wszyscy posłowie kl. 1 i 2giej w stosunkach z władzami, z poddanymi i w kołach dyplomatycznych. Panujący mówi zazwyczaj „panie Ambasadorze“, tylko Karol XII. król szwedzki pisał do posła polskiego Morstina: *J'ai appris par la lettre de Votre Excellence*. Talleyrand używał tego tytułu do posłów wszystkich klas. Właściwie jednak prawo do tytułu Ekscelencyi mają tylko Ambasadorowie, a ministrowie pełnomocni tylko jako cywilni lub wojskowi dygnitarze, w stosunkach ministeryalnych zaś tylko książęta z urodzenia. Etykieta wymaga ażeby oddawali i przyjmowali wizyty urzędowe u dworu, u dygnitarzy i u ciała dyplomatycznego. Te ostatnie zwane wizytami etykietałnemi, mają to znaczenie, że od nich dopiero poseł uważa się za członka ciała dyplomatycznego, inaczey nie jest uznanym. Co do tych wizyt ceremonialnych w każdym razie niewielki, nie jest stanowczo wyrobiony. Wizyty te oddają się dopiero po wylegitymowaniu się z misyi. Jest tedy w zwyczaju, iż poseł po zaprezentowaniu się na dworze przez dworską gazetę lub wprost przez sekretarza ambasady, oznacza dzień na przyjęcie ciała dyplomatycznego u siebie, wysokich urzędników dworu, dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Wtedy następują wizyty ciała dyplomatycznego u ambasadora (*visites*

samem uchylenie nowej konstytucji, skoro też konfederacya zapowiedziała wyraźnie w swym akcie, że celem jej głównym jest obalenie wszystkiego, co spisem 3. maja ustanowił ze szkoda praw i swobód Rpltej. Cóż mogło skłonić Kollataja, który tak ważną odegrał rolę przy ustanowieniu rzeczony konstytucji do odstąpienia się przy głosowaniu od Ignacego Potockiego, Soltana, Ostrowskiego i Stanisława Małachowskiego? Linowski twierdził w r. 1795 a Luc. Siemieński zaręcza obecnie, że główną pobudką do tego była chęć zatrzymania podkanclerstwa i rozległych majątności tak świeckich jak duchownych, które posiadał. Obaj ci i inni oskarzyciele jego nie uwzględnili jednakże bardzo ważnej okoliczności, a mianowicie, że człowiek tak bystrego rozumu byłby niezawodnie najstosowniejszą obrał drogę, aby sobie upewnić urząd i dobra, gdyby mu o to było chodziło wyłącznie, że zatem samo już odjęcie mu późniejsze urzędu i zabranie majątności świadczy przeciw jego oskarżycielom. Dla czegoż nie przesładowano z równą zaciekłością Soltana lub Ostrowskiego, chociaż na posiedzeniu straży głosowali przeciw przystąpieniu do konfederacyi targowickiej? Widać zatem, że podsuwane mu przez Linowskiego i innych tegoż kroju pobudki są równie prawdziwe, jak oszczerce twierdzenie Bułhakowa, że każdy, kto zechce, może go kupić! Gdyby tak było w istocie, należałoby podziwiać niedorzeczność carowy, która mogąc wedle upewnień posła swego zakupić najzdolniejszego w owoczesnej Polsce człowieka, wolała opłacać drogo mniej zdolnych, niż jego ująć do swych planów! Jeżeli więc ani Bułhaków ani Targowiczanie nie chcieli go przypuścić do swych robót, jest w tem dowód najlepszy, że zrozumieli wybornie znaczenie głosowania jego w d. 23.

lipca i prawdziwe pobudki, dla czego się odstąpił od owych czterech.

Że Kollataj kochał szczerze ojczyznę i gotów był zawsze pracować w jej sprawie, dowodzi całe życie jego, a przekonania tego nie potrafi w sercach prawych zachwiać nawet Lucyan Siemieński. Zanim jednakże wyłoży powody, które go skłoniły do głosowania za połączeniem się z Targowicą, niech mi będzie wolno rozważyć, czy doradzana przez owych czterech dalsza na zabój walka była w owoczesnych okolicznościach możebną. Któż miał ją stoczyć? Król był jej stanowczo przeciwny. Połowa straży potępiała ustawę 3. maja, a ziemianie nie spieszyli pod sztandary. Wojsko lubo w części już zdemoralizowane byłoby się może pod wodzą jakiego bohatera było jeszcze walecznie, lecz gdzież było na razie szukać tego bohatera? Jeżeli zatem owa mniejszość straży, mająca w swym środku marszałka sejmu, była rzeczywiście przekonana o możliwości dalszej walki, dla czegoż nie użyła przewidzianego w ustawie rządowej odwołania się do sejmu? Odpowiedź łatwa, że sejmu nie można było zwołać w tak nagłym wypadku. Lecz z drugiej również strony nie należy zapominać, że 30.000 wojska zebranego pod Korzenicami nie mogło marzyć o zwycięstwie, zwłaszcza gdy król nie był za dalszą walką. Mniejszość więc straży, wzywająca do dalszego oporu zbrojnego, działała konsekwentnie pod względem zasad, lecz doradzała rzecz niepraktyczną, ponieważ wiedziała z góry, że ani król ani większość straży nie pójdzie za jej zdaniem, i że zresztą walka dalsza w owej chwili była najzupełniej niemożebną.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,
z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

16.

Od oitarza i z kościoła
Orszak ciągnie się weselny,
Don Rodrygo i Xymena;
Uroczyście przy Xymenie
Szedł król, opiekun małżonków,
Po Rodryga zasię stronie
Zaeny Biskup, a za nimi
Długi orszak włócił się wężem...
Jasnym lukiem tryumfalnym
Orszak zmierzał ku zamkowi,
Z wszystkich okien złotolite
Wiały strojnie wywieszzone
Z pompą kobierce, makaty...
Ziemia była potrząśnięta
Gałęziami ziół wonnemi,
Cała wonnym rozmarynem...
Po ulicach i po placach,
Wzdłuż i wszerz aż do pałacu
Brzmiały chórem jednogłośnym
Strony ciche, melodyjne,
I krzykliwe też cymbały,
Winszowania, śpiewy, płasy,
Śmiechy, dygi i ukłony,
W kółko pompa — w kółko wrzawał.

Alwar Fannez wśród przyjaciół
Cyda, zawsze był najpierwszy,
Teraz w licznym sług orszaku
Ozdobiony rogi dwoma
Patrz! udawał sam bawoła!
Antolin zaś, sam na osle
Był za konia tak przebrany,
Że się zdało w krotchwili
Jakby koń na osle jechał.
Marcin Pelez miał zaś pęcherz,
Z którego na wszystkich miotał
Twardym grochem pośród wrzawy —
Do rozpuku król jegomość
Śmiać się raczył, i paziowi,
Co na postrach dam udawał
W maskaradzie tej szatana,
Dał garść pełną Marawedów,
By je między lud rozrzucił —
I prowadził król po prawej
Sam Xymenę a królowa
Jejmość sama w swej osobie
Podejmować ją raczyła,
A za nimi dworskie pany.
Dwór był głośny i wesoly —
I pszenioy złote ziarna

Tak miotano, że królewski
 Pełny ziarna był kapelusze,
 I Xymena pełno miała
 Ziaren takichże za gorsem —
 A król ziarna jej wybierał
 Z śmiechem w obec swojej Pani;
 Alwar Fannez co to widział,
 Jako bawół ryczał głośno:
 — „Zamiast głowy króla Pana
 Wołałbym mieć jego rękę!“
 — „Dajcie koszyk mu pszenicy!“
 Wołał król, „a ty Xymeno,
 Gdy przybędziec do pałacu
 „To usciskaj go dla żartu!“
 Ale od Xymeny duszy
 Dalekim był śmiech wesela,
 Zbyt się dziś szczęśliwą czuła,
 By wesolą się okazać —
 Wymowniejsze jej wesele,
 Niż wesołość najgłośniejsza!

17.

Przed wyniosłym, złotym stolcem
 Co zajmował biskup Wiktor,
 Na Piotrowej Pan stolicy,
 Stał Henryk, cesarz Niemców
 I tak żalił się w swym gniewie:
 — „Ojcie święty! niosę skargę
 „Przeciw Don Ferdynandowi
 „Z Leon — Panu wszech Kastylii;
 „Każde Państwo chrześcijańskie
 „Zna mnie Panem i zwierzchnikiem,
 „On — się tylko zaparł hołdu,
 „On — zaprzeczył mi haracz —
 „Racz go zmusić Ojcie święty,
 „By tak jak zachował wiarę,
 „Cześć nam obu także chował!“
 Groźny rozkaz Papież Wiktor
 Szle do króla Don Fernanda,
 I krucyatą grozi srogą,

Jeżeli hołdu nie wykona
 Apostolskiej swej stolicy
 I cesarskiej wraz zwierzchności!
 Długo w myślach król Kastylii
 Tonął, w ciszy przemyślając,
 Przewidując, rozważając,
 Jakie groźne będą skutki,
 Co ucierpi całe państwo,
 Jeżeli król się nieukorzy.
 Wszyscy byli tego zdania,
 Wszyscy radzą uleż siłę —
 Tylko Cyd — był nieobecny...

Był to pierwszy czas miłości,
 Czas miodowy, w którym rycerz,
 W swej, objęciach, śnił Xymeny.
 Skoro wieść go o tem doszła
 Wszystko rzuca — na dwór spieszy!

— „Chyba na srom i niedolę
 „Kraju byłbyś zrodzon królu!
 „O przynigdy! dobry Panie
 „Taka hańba się nie stanie
 „Dokąd żyjesz ty — i Cyd!
 „Bo królewski honor cały,
 „Jak od Boga poruczony,
 „Obowiązkiem jest poddanych
 „Bronić swojej krwi nie skapiąc!
 „Kto wam śmiało inaczej radzić,
 „Radził rzeczy nie zgłębiwszy
 „I twej chwały splamił blask —
 „Wyzwij śmiało, tych co grożą!
 „Po królewsku wyzwij śmiało!
 „Jak lew, raczej, dam me życie
 „Nim niemieckie te szerszenie
 „W nasze miody pysk umoczą,
 „W naszych zwycięstw owoc drogi
 „Krwawo, łzawo okupiony,
 „Bo jeżeli im „Coś“ dasz królu
 „Tobie „Nic“ nie pozostanie.“

(C. d. n.)

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR WŁADYSŁAW AISENBERG.

(Ciąg dalszy).

Jest to pewnikiem historycznym, któremu nikt skutecznie zaprzeczyć nie może, że cywilizacja helleńska jest najwyższą z cywilizacji osiągniętych przez ludzkość w ciągu jej dziejowego pochodzenia, a jednak jeszcze nie wystarcza, jeszcze nam nie tłumaczy z kąd się bierze człowiek na ziemi, po co żyje, dokąd idzie? Oto pytania, na które Hellada nie daje nam żadnej odpowiedzi. Na te pytania szukamy zaś koniecznie objaśnień; im więcej o nich zapomnieliśmy byśmy chcieli, tem się one jaśniej i z bliższą przed oczy nam stawiają, a skoro na nie odpowiedzieć nie potrafimy, jak ów sfinks wtrącają nas w przepaść zwątpienia a tem samem niemocy duchowej. Ostatniem słowem cywilizacji helleńskiej to te słowo Achillesa: „lepiej być dziadem na ziemi, aniżeli królem w państwie cieni,“ lub owo powiedzenie Teognisa, że najlepszem byłoby dla człowieka, aby wcale na świat nie przychodził, albo przynajmniej, aby o ile możności jak najwcześniej umarł. Oto najwyższa mądrość Hellady; mądrość wnosząca jak najgłośniej, że największymi zbrodniarzami są ojcowie nasi i matki nasze, a największymi dobrodziejami dzieciobójcy!

A przyznajcie, czy dzisiejsza filozofia panteistyczna nie zdążyła ku temu samemu celowi, czy mądre słowa Achillesa i Teognisa (aczkolwiek wzajemnie się

wyłączające) nie mogłyby się odnosić do każdego, z helleńskiego stanowiska na świat patrzącego człowieka! Gdyby człowiek nie był istotnie niczem więcej jak tylko jednym znikomym pyłkiem w wszechświatowym organizmie przepadającym ze śmiercią ciała na zawsze i śródnowczo, czyżby życie jego miało jakiś cel? Czyliby miało jakiś urok, chociażby człowiek w jak najszcześniejszym znajdował się położeniu, chociażby już na ziemi znajdował się w siódmym niebie Mahometa?

To wszystko naprowadza ludzi z myślą i czuciem na drogę romantyzmu, który życiu inne nadaje znaczenie i inną wartość, aniżeli Teognis, a i o życiu przyszłym inaczej sądzi, jak Achilles u Homera.

Najznakomitsi poeci wszystkich narodów i wszystkich czasów tęsknili ku żywotowi przyszłemu, cokolwiek życia doczesnego. Wiadomo przecież, że starożytności Indowie pragnęli już za życia ulecieć w niebiosa. Indowie (Max Müller) powiada, że Indowie wąpili o tem, czyżby na ziemi, ale żywot przyszły, wieczny, był dla nich pewnością (Carrière, Hist. sztuki I s. 372). Cywilizacja Persów i Medów mieści w sobie pierwszą obok Hellady cywilizacji uważamy (Laurent, Bad. nad dąb. helleńskimi)

snej w harmonię wewnętrznego świata z zewnętrznym, jaką napotykamy w poezji i w sztuce, w państwie i obyczajach, słowem: w życiu Hellady, lecz zadaniu temu nie podołał, nie dlatego, jakoby nie miał zdolności po temu, lecz dlatego, że zadanie to jest nie do rozwiązania, a niedoleżność umysłowa u Hegla objawia się właśnie w tem, że podjął się dzieła już z natury rzeczy niewykonalnego. Zważywszy zresztą i to, że Hegel swej logiki nie wyprowadzał z czystego myślenia, lecz patrząc na świat rzeczywisty i na historię budował logikę, zamiast ją tylko wynioskować; że on rzeczywistość przepuściwszy dopiero przez sito swojego absolutnego idealizmu, do swej logiki wprowadził, a tem samem wszystkim oczy zamydlił, gdyż wszyscy myśleli, że rzeczywistość wypływa z logiki Hegla z nieubłaganą koniecznością: nie trudno zrozumieć, że większość ludzi myślących z takim uwielbieniem była dla filozofii Hegla, która ostatecznie dokładnie rozpatrzona i na swoje składniki rozebrana, okazała się być dowolną i bezpodstawną.

Lecz z drugiej strony zapoznawszy się dokładniej z duchem drugiej połowy XVIII i pierwszej IX wieku, należy przyznać, że Hegel tworząc swą filozofię działał w dobrej wierze a bynajmniej nie chciał ludzkości oszukiwać i w błąd wprowadzać, lecz przeciwnie, że mimo swej wiedzy i woli sam się w błąd wprowadził. Powiadają, że filozofia Hegla jest trudną do zrozumienia. Zapewne, jest ona trudną do zrozumienia dla tego, kto by w niej ostatecznej prawdy doszukać się chciał, lecz ona nie jest trudną do zrozumienia dla tych, co ją rozważają ze stanowiska historycznego, co ją badają, że tak powiem, ze stanowiska embryologii. Tych ostatnich nie zatrwożą zdania n. p. „był natury jest to samo co

świadomość...“ „wszystko nie jest niczem innym jak tylko własnym naszym działaniem i własną naszą istotą...“ „chcieć i myśleć, być i myśleć, jest jedno i to samo...“ „idea sama od siebie się odłącza, aby stać się czemś innym sobie przeciwnym, a następnie w jedność się połączyć...“ „był a nie to wszystko jedno...“ tamci pierwsi nie rozumieją tych zdań, wyuczają się ich chyba na pamięć i będą je, jako papugi, powtarzać. Badającemu filozofię Hegla ze stanowiska dogmatycznego będą zdania dopiero co przytoczone i inne tym podobne, jakoby apokaliptyczne misterya, świętością, zaś rozpatrującemu ją ze stanowiska historycznego będą one tem czem są istotnie, to jest niedorzecznościami wypływającymi zupełnie logicznie z jednego niedorzecznego na świat poglądu. Z Polaków najznakomitszy znawca filozofii Hegla Gołuchowski (*Dumania* I str. 392) powiada słusznie: jak kuglarz pokazujący sztuki, usiłujący całą operację gładko przed oczami widzów przeprowadzić i oczy im zamydlić, postępuje sobie Hegel, a Lewes (*Hist. fil.* I. 51, 52) powiada, że Heglowi o to chodzi, aby fałsz nie dostał się do jego filozofii otwartymi drzwiami, ale tylko dziórka od klucza. Ta scholastyczność w filozofii Hegla stanowi też najslabszą jej stronę, to też dzisiaj chyba tylko bardzo zacofany lub ślepy całkiem odważyłby się twierdzić, że system Hegla jest jeszcze jak dawniej władcą życia i umiejętności; poznano się na szalbierstwie i zaprzestano przecież, jak to dawniej bywało, brać za barbarzyńcę i idyotę, zacofańca i godnego pogardy empiryka, a nawet za podejrzanego w oczach rządów, każdego, kto by się odważył wypowiedzieć posłuszeństwo Heglowi.

(C. d. n.)

C Y D,
według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera
spolszczył

WŁADYSŁAW HR. BARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

Rzekł i spełnił. Nienieklętych
Powiódł Cyd dziesięć tysięcy
W dzikie pola, Alpów szczytem.
Przedw nimu hrabia Raymund
Sabaudzki z zastępem konnym...
Ale pobił Cyd hrabiego,
Do niewoli wziął, i w zakład
Własnej córki puścił tylko!
Najpiękniejsza z panien świata
Króla stała się gołąbką,
A syn ich wspólnej miłości
Był kościoła kardynałem.
I francuzki król nieważnie
Swe na Cyda posłał wojsko,
Ale wnet je Cyd rozprószył;
Kiedy wreszcie z hucem swoim
Już w Italskiej spoczął ziemi,
Jak najspieszniej, papież, cesarz,
Obaj uraz zapomniawszy
Posyłają do Fernanda
Był cofnął wojsko Cyda...
I tak wrócił hetman dzielny
Z wojskiem lwich, wybranych druhów,
I prawie swą dziękczynną,

Swą królewską, Don Fernando
Don wyciągnął — a Cyd dzielny
Jakże z króla dziękczynienia,
Z chwały kraju był szczęśliwy!...

18.

Do Zamory gdzie król bawił
Z całym dworem się stawili
Maurytańscy wraz posłowie
Do Rodryga z Biwaru.
Pięciu królów Maurytańskich,
Których zrobił Cyd jeńcami,
Byli właśnie to posłowie
Przynoszący mu daninę:
Sto tam koni dzielnych było
Krwi Arabskiej, między nimi
Dwadzieścia tak śnieżno-białych
Jak gronostaj do głaskania,
A dwadzieścia jabłkowatych
A trzydzieści zaś kasztanów,
A trzydzieści szpakowatych,
Wszystkie razem makatami
Bogatemi zaścienione,

Co się włókły aż po ziemi.
 Kiedy stapał orszak dumny,
 A dla Donny zaś Xymeny
 Niesli strój bogaty, cały
 Klejnotami bramowany,
 Dwa ogromne też hiacynty
 I dwie skrzynie z jedwabnemi
 Dla jej służby ubraniami.
 I pokornie jak wazale
 Zbliżali się ku Cydowi
 I zwierzchnikiem go nazwali.
 — „Przyjaciele,” rzekł Rodrigo,
 „Gdzie mój król a pan króluje,
 „Ja lennikiem jestem tylko,
 „Więc danina co raczycie
 „Nieś mi, iście jest królewską
 „Więc oddajcie ją — królowi.“
 Król rzekł zaś: „Przyjaciele,
 „Panom waszym odpowiedźcie,
 „Że nie król ich jest zwierzchnikiem,
 „Lecz najbliższy druh królewski
 „I że wszystko co posiadam
 „Czem się szczycę i czem władam,
 „Winien jestem to — Cydowi.“
 Tak wrócili jak niepyszni
 Posły one i nie znali
 Kto właściwie był lennikiem,
 A który z nich królem był.

19.

Tesknie czekała Xymena
 W komnatach swego pałacu,
 Tesknie czeka na Rodryga,
 Bo godzina rozwiązania,
 Ta bolesna a tak słodka
 Nadechła. Chwila błoga,
 Której w życiu tak czekała...
 I w poranek raz niedzielny
 Przyszły srogie jej boleści
 I w łzach tonie jej oblicze,
 Ach! oblicze to, tak skromne.
 I wdychając bierze pióro
 I niejedną skargę rzewną
 I próżb tysiąc miłościwie
 Do drogiego pisze męża,
 Które zmieścić by to serce
 Snać musiały, gdyby mężczyzn
 Serca, honor nie otoczył
 Praskalistym wskrósł pancierzem.
 I powtórnie chwyta pióro
 I nowymi skarg lamentsy
 Pisze drugi list do króla
 Do pierwszego, z królów w świecie.
 — „Dobry, mądry, wielki królu,
 „Zwycięzki i sprawiedliwy,
 „Służebnica twa, Xymena
 „Dziś przed twoim majestatem
 „Skarzy się — a przedmiot skargi
 „Wielki królu — toś Ty sam!
 „Krotochwila waszej łaski
 „Było tylko dać mi męża,
 „Mało która z niewiast była
 „Mniej zameżną niżli ja
 „O wybacz mi Mości królu,

„Tylko twoja w tem jest wina!
 „List ten z Burgos piszę, kędy
 „Życiu memu dziś zlorzeczę,
 „I osobie Twojej Panie!
 „Bo któreż z przykazań boskich
 „Dajeć prawo by rozłączać
 „Młodą parę na tak długo
 „I tak często? Które prawo
 „Upoważnia Ciebie panie
 „Mego męża, co uprzejmy,
 „Dobry, miły a łagodny,
 „Ukochany, czarodziejski,
 „Na srogięgo lwa przekształcać?
 „Sześć miesięcy, w dzień i w nocy
 „Wstrzymujecie go bez względu,
 „I raz, ledwie raz do roku
 „Widzi swą małżonkę, mnie!
 „A jak wraca? w krwi skąpany
 „Aż po stopy swego konia,
 „A gdy później w me ramiona
 „Go obejmę, to zasypia!
 „Śni jak jaki opętaniec
 „Mordy, boje i pożogi!
 „Ledwie brzask jutrzeńki rannej
 „Zapromieni, już się zrywa,
 „Nie bacząc czy śnię, czy czuwać!
 „Boże mój! z jakimiż łzami
 „Powitałam go! wszak miał być
 „Ojcem moim! matką moją!
 „Teraz mi na wszystkim zbywa,
 „Nie mam ojca — ni małżonka!
 „Jeżeli tem go uczyć chcecie,
 „Królu! jemu takiej czci
 „Nie trza. Dawniej on był sławnym,
 „Nim się jeszcze zasiał was!
 „Już królików Maurytańskich,
 „Pieciu Cyd w niewole wzięł!
 „Królu, Panie! oto wkrótce
 „Ma stanowcza już godzina
 „Nadejść, i on sam was wkrótce
 „Zawiadomi; a mam powód
 „Lekać się, że lzy za ojcem
 „Wylane zaszkodzą dziecku,
 „Które w mojem łonie spi!...
 „Dobry królu! a więc serca
 „Mową napisz mi najprzedziej,
 „Czy mi oddasz męża raz?
 „Czy chcesz, aby połowica
 „Najpierwszego z twych hetmanów
 „Pierworodne dziecię na świat
 „Dała — i osierociła?...“

Przypisek

„Jeszcze jedno, dobry królu;
 „Rzuć w płomienie ten mój list,
 „By się który z twoich dworzan
 „Nienajgwał z jego słów!...
 „I pamiętaj Don Fernando,
 „Że na miejsce mego męża
 „Tylko jego matka siwa,
 „Pozostała ze mną sama
 „Co przy boku moim spi!“

(C. d. n.)

PRZEGLĄD RZECZY SŁOWIAŃSKICH.

Spojrząwszy na zebrany przed nami materiał, widzimy dopiero jak zadłużyliśmy się. Przyczyną tego jest szczupłość miejsca przeznaczanego w *Świcie* na przegląd słowiański. Pozostaje nam jeszcze z literatury czeskiej z dwóch ostatnich miesięcy wspomnieć o kilku pracach i zostawić sobie tyle miejsca, ażeby wystarczyło na krótką chociaż wzmiankę o ruchu na Morawie i na pomniejszych wiadomości ze świata słowiańskiego. Zanim jednak przejdziemy do tego, płacimy tu jeszcze dług wdzięczności braterskiej pisarzom czeskim a w szczególności W. Halkowi, F. Urbankowi i W. Vlckowi za serdeczną

i gorliwą pomoc w redagowaniu niniejszego działu i korzystając ze sposobności wzywamy pisarzy z innych ziem słowiańskich o nadsyłanie nam prac swoich do rozbiórki przez co obraz ruchu słowiańskiego w piśmie naszym pełniejszym się stanie a praca nasza więcej polityki i doniosłości mieć będzie. Prosimy o to szczególnie autorów serbskich, z którymi droga do porozumienia się umysłowego jest dla nas o wiele trudniejsza. Spodziewamy się, że redakcyje pism słowiańskich, do których pismo nasze dochodzi, zechcą powtórzyć i popierać to wezwanie.

niewiast, a później spędzał wesołe w pałacu pod blachą wieczory! Należało również zbadać, czem też ów gorący miłośnik ojczyzny zmanifestował swój patriotyzm aż do pojawienia się wojsk francuskich w Warszawie? Czy może jak Kollataj podawał głęboko obmyślane wskazówki, w jaki sposób należy uskutecznić zbiór zupełny źródeł do dziejów ojczystych? czy opracowywał podręczniki szkolne lub dzieła naukowe? czy może zaprzął się z jakim Czackim do mozolnej, bezpłatnej a rozgłosu nie dającej pracy, mającej na celu zaprowadzenie w jednym z zaborów takiego trybu wychowania publicznego, aby przez to lepszą zgotować narodowi przyszłość? W to wszystko nie wdawał się Linowski, a ogłosiwszy bezimiennie list wspomniony, spoczywał na laurach tanim kosztem zdobytych aż do utworzenia księstwa warszawskiego i zajęcia w temże posady urzędowej.

Słusznie można się też dziwić, że Siemieńskiego uwagi nie zwróciło twierdzenie Linowskiego, dotyczące zdolności Kollataja i dróg, jakimi uzyskał rektorstwo akademii krakowskiej. Trudno bowiem przypuszczać, że pisząc chociażby w przedmowie tylko do wydanych listów o Kollataju, nie czytał znanej powszechnie rozprawy o nim Jana Sniadeckiego, czytanej na posiedzeniu publicznem towarzystwa przyjaciół w Warszawie i ogłoszonej w rocznikach tegoż towarzystwa. Z rozprawy tej bowiem byłby dokładną powziął wiadomość, w jaki sposób i za co Kollataj otrzymał rektorstwo tej akademii. Świadczenie zaś publiczne dane przez Sniadeckiego Kollatajowi i to obec poważnego grona mężów, z których wielu znając tegoż osobiście, wiedziało dokładnie o całym przebiegu życia jego, nie może być podejrzanem w oczach nawet najwybredniejszego krytyka, ponieważ świadczący wystąpił jawnie i otwarcie, nie ukrywając się pod płaszczek bezimiennosci. Jeżeli zatem świadectwo Sniadeckiego kłam zadaje Linowskiemu w jednym, a mianowicie w tem, co mówi o drogach, jakimi Kollataj uzyskał rektorstwo akademii krakowskiej, czyż tem samem nie nasuwa się samo przez się słuszne podejrzenie, że i wszystkie inne jego zarzuty są również bezzasadne, że przeto uniesiony osobistą jakąś niechęcią do

Kollataja, obryzgał go jadem bezsumiennej potwarzy? Kto bowiem w żywe niejako oczy ludzi, którzy znali Kollataja, śmiał mu odmówić zdolności, a uznanie okazane mu za podjęte prace przez komisję edukacyjną i akademią przypisać podłemu nadskakiwaniu, ten mógł tem śmielej jeszcze uciec się po tak strasznej katastrofie, jaką była zagłada ojczyzny, do spotwarzania przeciwnika znieawidzonego, ponieważ wiedział, że tenże siedząc w więzieniu, sam nie zdoła się bronić, a w chwili podobnej, gdzie każdy rad się umyć z niedopełnienia obowiązków a tem samem zepchnąć winę na jakiegobądź kozła ofiarnego, nie łatwo znajdzie sumiennego obrońcę, któryby dał świadectwo prawdzie.

Mniej jeszcze ma wagi świadectwo króla i jego duchów jak Komarzewski, Wolski i inni tego samego rzędu, ponieważ stwierdzając jedynie, że Kollataj chciał uczynić akces do konfederacji targowickiej, nie przytacza nic takiego, co by wyświecało prawdziwe pobudki tego zamiaru. Najbardziej obwinia Kollataja sprawozdanie Bułhakowa, który mu zarzuca, że wziął od księżnej kurlandzkiej 2000 dukatów za pomoc w wygraniu procesu, i że każdy, kto tylko zechce, może go kupić. Świadczenie to godne prawdziwie Moskala, upada samo przez się, jeżeli zważymy, że Moskwa, która najmierniejsze głowy bardzo drogo opłacała, jeżeli się chciały zaprzedać, byłaby również nie szczędziła pieniędzy na zakupienie jednego z najzdolniejszych w owoczesnej Polsce ludzi, gdyby był do nabycia. Bułhaków wiedział przecież o zdolnościach Kollataja, dla czegoż nie poradził swemu rządowi, aby go sobie ujął, jeżeli go każdy mógł kupić? Dla czegoż nie nakazano konfederacji, aby przyjęła jego reces i pozostawiła mu podkanclerstwo? Naturalnie dla tego, ponieważ Moskwa wiedziała wówczas lepiej, niż wie teraz Siemieński, z jakich powodów Kollataj chciał przystąpić do konfederacji. Sama radość Bułhakowa, że podkanclerzy wyjechawszy z Warszawy, nie będzie in try g o w a ł, czyli w zrozumiałym języku, nie będzie psuł robót moskiewskich, zbija najlepiej poprzednie oszczerstwo jego o przedajności tegoż.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekład Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. RARNOWSKI

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

20.
Już dziesiąta była rano,
Kiedy król swego pisarza
Wezwał, i papieru żądał.
Cztery kropki naprzód zrobił
I przeciągnął znakiem krzyża,
I tak pisał do Xymeny:
— „Zacna Pani, ołyczajna!
„Pozdrowienie me laskawe,
„Cześć i afekt wam przesyłam,
„Skarzyż się o swego męża
„Przeciw mnie, zacna Xymeno!
„Gdybym tu go dla wymysłu
„Mego więził, pełne prawo

„Miałabys się na mnie skarzyć,
„Ale kiedy bitwy krwawe
„Wrą na całej państw granicy,
„Kiedy gromi bisurmany,
„Czyż jest moja wina w tem?
„Że nie zawsze w twem objęciu
„Sypiał Cyd, o ena Xymeno,
„To dosadnie z listu widzę,
„Lecz nie lekam się by dziecie
„Twoje było tu sierotą,
„I nie zmuszaj do powrotu
„Męża twego, Pani moja
„Bo i przy twym boku nawet
„Budziłby go wśród rozkoszy
„Krzyk wojenny jego braci.

„A gdy nie byłby rycerzem
 Powiedz czemuście oboje
 Byli — ty i on,
 O najlepsza z żon?
 „Jeżeli pięciu ongi królów
 „Lennikami miał, toż lepiej
 „By pięć razy pięć ich dzisiaj
 „Miał, bo państwo moje wrogów
 „Za to ma sto razy tyle!
 „Jeżeli więc, Xymeno zacna
 „W tej nie może przy was chwili
 „Być, pozwólcie mi, bym jego
 „Miejsce przy was sam zastąpił,
 „Bo król ledwie może miejsce
 „Twego zastępować Cyda!
 „Co? twój list mam dać płomieniom?
 „Niech go cały dwór mój płochy
 „Ujrzy — i niech się zawstydzi!...
 „Byś zaś mego nie spaliła,
 „Podpisuję go kontraktem:
 „Oto się zobowiązuję,
 „Jeżeli syn, dać mu namioty,
 „Miecz, i złotych Marawedów
 „Dwa tysiące jako dar;
 „Jeżeli córka, to czterdzieści
 „Jej talentów przekazuję
 „Srebrem od dnia urodzenia.
 „A tak — żegnaj mi Xymeno
 „W tej godzinie twych boleści,
 „Niechaj cię królowa nieba
 „Swą pomocą uratuje.“

Przypisek.

„Właśnie idzie, słyszę kroki,
 „Twój mąż dzielny, lew ojczyzny,
 „By mnie złać po hetmańsku
 „Żem na polu bitwy nie był.“

21.

Szczęście, sława, moe i dobro,
 Wszelki blask i splendor ziemi,
 Jest jak świetna bańka z mydła
 Co w powietrzu się unosi
 Wietrzna chwilę!...
 Don Fernando, ów król wielki
 Sprawiedliwie tak uczczony,
 Pan Hiszpanii miłościwy,
 Już na łożu legł śmiertelnem,
 A ostatniej swej godziny
 Wyglądając, wśród cichości
 Myśli tylko o wieczności!

Już rozdzielił między synów
 Państwo, i przeliczne włości —
 Jakiż głos się ozwał nagle
 Po pod zamku sklepioniami?
 To Infantki, głos, Urraki!
 Z płaczem bieży do stóp króla
 Zalobnymi kwey strojna,
 I przypada w łzach do łoża,
 A całując dłoń wychudła
 Taki lament śmie zawodzić:
 — „O mój ojeze wśród praw boskich
 „I praw ludzkich, jakież, powiedz,
 „Upoważniać ciebie może
 „Byś na korzyść twoich synów
 „Córke swoją wydziedziczył?
 „Rozdzieliłeś wszelkie dobra
 „Między nich, a przepomniałeś
 „O mnie, córce twej jedynej!
 „A więc jam ci nie jest córką?
 „Choćbym była z nieprawego
 „Łoża, myśleć by kazała
 „Ci natura o twej córce!
 „Jeżli nato zasłużyła.
 „Wymień ojeze moją winę!
 „Jeżli winy nie wymienisz,
 „Cóż powiedzą inne ludy,
 „Żeś dla wszystkich sprawiedliwy
 „A mnie jedną ukrzywdziłeś!
 „Meże na świat tu przynoszą
 „Siły i zdolność wszelką,
 „By się dobić swego mienia,
 „Ale powiedz, coż tu zdoła
 „Zdobyć sobie białogłowa?
 „Porzucona o ziem w wzgardzie,
 „Co jej tutaj pozostało,
 „Nad niewolę posłuszeństwa?
 „Więc jeżli mnie wydziedzicysz,
 „Z mojej ziemi, z mego mienia,
 „Pójdę tulać się w obczyźnie,
 „Zapomniana w mej ojczyźnie,
 „I zmuszona — wybacz słowo,
 „Tak się, ojeze, zaprzeć ciebie
 „Jak ty mnie się zaprzeć chcesz!
 „Dobrze więc! jak pielgrzym sama
 „Pójdę w świat. W mych żyłach płynie
 „Krew królewska! tego lękam
 „Się zapomnieć, bo zapomniał
 „O tem własny ojciec mój!...“
 Tak mówiła z głośnym szlochem
 Donn' Urraca — gdy umilkła
 Czekając na królewskie słowo,
 Ojca, co już konał milcząc...
 Taką treść ostatnich słów —

(C. d. n.)

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR. WŁADYSŁAW AISENBERG.

(Ciąg dalszy).

Skutki wszechwładztwa absolutnego idealizmu Hegla wpłynęły wielce szkodliwie nie tylko na filozofię, która chwilowo zbankrutowała, lecz i na umiejętności szczegółowe, nawet na tak zwane umiejętności ścisłe. Materyaliści, chociaż sami mienią się przeciwnikami wszelkich idealizmów, ostatecznie jednak nauczyli się od Hegla powawy światowe rozmaicie tłumaczyć i zamiast logicznie z wiadomych danych wnosić o niewiadomych, podobnie jak Hegel, wolą czynić nedorzeczne przypuszczenia. Mogł Hegel powiedzieć, że „być“ a „nie“ to wszystko jedno, czemużby im nie wolno było głosić, że duch i materya to wszystko jedno? Mogł Hegel twierdzić, że nie ma żadnej innej rzeczywistości, jak tylko

rzeczywistość absolutnego ducha, czemuż materyalista nie może przypuszczać, że obok rzeczywistości materyi nie ma żadnej innej rzeczywistości? Mogł Hegel sposoby widzenia rzeczy, sprzeciwiające się jego na świat poglądowi, nazwać niedojrzałością rozumu dzieciniego, czemużby materyaliści nie mieli prawa powiedzieć tego o wszystkich przypuszczeniach samoistności ducha, wolaści woli, nieśmiertelności duszy? Dzisiejszy materyalizm można też śmiało uznać za wynik filozofii Hegla, wyższy o tyle od tej ostatniej, że się ogranicza na sferze zmysłowości a ze stanowiska racjonalizmu zaprzecza wszelkiej nadzmysłowości nie chce o niej nie wiedzieć, uważa się zatem sam w sobie za coś niedoskonalszego

a tem sam
 Hegla, na
 wierzy
 do wierze
 pojawom
 Heglizmow
 myśli, pra
 czność, zar
 jednego i
 Dłate
 niepomny
 są wszy
 za idiotów
 niby dosko
 wszelkiego
 ryczno-kry
 wości kto
 jak najdok
 dają się w
 przypuszc
 ducha, iż
 kłamstwo
 domości.
 oczy, nale
 rzeczy, na
 napowró
 ognisko,
 a najodpo
 zdrowy ro
 Jeze
 obłokach,
 fie do b
 i umiejęt
 wadziło n
 z których
 dziła ta e
 Klas
 tem w for
 ludzkości
 i praw, a
 i prawom
 jak słusz
 niewątpliw
 sama tylk
 do wyższe
 wadza z p
 dotąd na
 dopiero se
 kim sąde
 zamiast ro
 myśli się
 sama siebi
 ostatecznie
 ludzkiego
 dowody na
 sprzeczność

narodu w tej chwili stanowczej, niż podsuwać mu z Linowskim i duchami moskiewskimi niecne pobudki.

XI.

Siemiński mniema, że gdyby Wegner miał być wiarogodny dokument, usuwający wszelkie wątpliwości, byłby zupełnie inny sąd wydał o Kołłątaju. Wnosi też zaraz, że skoro takiego dokumentu dostarczają mu własne listy tegoż, rzucające światło na pobudki, które wypływały z charakteru jego i sposobu myślenia, zmieni teraz swoje zdanie o nim. Czy Wegner ziści nadzieje jego, nie mają rzeczą orzekać. Za to wolę wykazać bezzasadność zarzutów, jakimi sam obarczył Kołłątaja w krótkiej a jadownej przedmowie swej do tego zbioru 114 listów jego. Oto, co mu w niej zarzuca:

1) że z pobudek samolubnych starał się zaraz od początku wojny, czyli po nadejściu deklaracji moskiewskiej o przystęp do Bułhakowa, na którego protekcję wiele rachował, a który go używał lecz i lekcewał;

2) że z tych samych pobudek doradzał królowi przystąpienie do Targowicy i sam wcześniej tajemny do niej uczynił akces, tudzież reces od sejmu czteroletniego;

3) że później zręcznym kłamstwem wyparł się tego kroku i starał się go bielić w opinii, co dowodzi najlepiej, że nie uczynił go z przekonania, lecz ze względu na osobiste korzyści;

4) że turbacya o majątkowe interesa i wygody życia wystawnego podsuwała mu drobne spekulacyjki na stroikach damskich, płótnach i t. p. fraszkach, tak nieodpowiednie pozycyi exulanta ministra i powołaniu duchownego;

5) że listy jego innym tchną duchem, dopóki się spodziewał, że potrafi przystęp znaleźć do konfederacyi, ocalić swój urząd i dobra, lecz że ton ich zmienił się nagle, odkąd konfederacya sancytami swemi z 14 Maja i 16 Czerwca 1793 r. wydarła mu urząd i dobra, ponieważ odtąd dopiero częsta w nich jest mowa o cyfrach, tajemnych poleceniach dawanych wysłannikom i jakichś przygotowywanych w kraju robotach;

6) że odtąd też w pilnej jest robocie książka: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go Maja,” pisana zbiorowo według jego układu i planu, która nie mało się przyczyniła do zaszczepienia wewnętrznej w narodzie waśni, odzywającej się i dziś jeszcze jako echo owego czasu;

7) że pod świetnymi godłami dobra ojczyzny i poświęcenia się dla ogółu umiał pamiętać o sobie, i że tante były w rzeczy pięknymi tylko słowami i frazesami, które z pióra jego sypały się tak obficie i obalamowały opinię, nie zapuszczając się głęboko w prawdziwe pobudki jego postępowania i dlatego otaczającą go tą samą aureolą, jaka otaczała czoła prawdziwych i szczerých patryotów;

8) że chodząc zwykle krętymi drogami udawał, jakoby nie wypadało mu pisać do Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacyi targowickiej, lecz że za to zgłaszał się ciągle do Hulewiczów, Prota Potockiego, ks. Ossowskiego i innych, mających przystęp do niego, aby przez nich zjednać sobie względy jego i tym sposobem ocalić swój urząd i ogromne majątkości, dla których gotów był każdej chwili zrezygnować ze swoich przekonania i związać się z przeciwnikami politycznymi a nawet z mocarstwem, względem którego zdawał się być nieprzejednanym;

9) że należąc do stronnictwa rewolucyjnego zżymał się na exjezuitę Łuskię, redaktora *Gazety Warszawskiej*, który uderzał ciągle na rewolucyę francuzką i t. p.

Wszystkie te i inne zarzuty wysnuł Siemiński, jak już wspominałem, z pamfletu Linowskiego, ze sprawozdań Bułhakowa i dzieł Fryderyka Smitta, tudzież z innych źródeł tej samej wiarogodności, a upewnia w dodatku, że czytelnik znajdzie potwierdzenie najzupełniejsze każdego zarzutu w tym zbiorze listów Kołłątaja. Jaka jest wartość tamtych źródeł, wykazałem poprzednio, a teraz przystąpię do rozbioru listów samego Kołłątaja, aby się przekonać, czy rzeczywiście zawarte w nich wynurzenia najpoufniejszej natury potwierdzają zarzuty Siemińskiego.

(C. d. n.)

C Y D,

według Romancero Hiszpańskiego,

z przekładu Herdera

spolszczył

WŁADYSŁAW HR. TARNOWSKI.

C Y D

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

22.

Królom usta zamknąć zdolne
Nieraz jednej dziewczki słowo,
Co zuchwalsze a gwałtowne.
Don Fernando już w konaniu
Słyszając lament swojej córy,
Miał dość siły aby westchnąć
Nad zuchwalstwem jej i pychą.
Ale ledwie miał dość siły
By odpowiedź dał ojcowską —
Długo w głowie zbierał słowa,
Aż się w drżący głos odezwał:
— „Córko! gdyby żył te hojne,
„Co tak płyną za mamoną,

„Za twym ojcem tak płynęły:
„Zdaje mi się żeby jeszcze
„Mogły życie mi przywrócić...
„Ale kiedy masz żyć tylko,
„Co za dobr marnością płyną
„Tu przy mem śmiertelnem łożu,
„Pomyśl, pyszna, bezserdeczna,
„Coż zabiorę z sobą z świata
„Umierając, w tamten świat?
„O dziek czynię stwórcy memu,
„Że mi jeszcze sił użycza,
„Bym oczyścił twoją duszę
„I odezwał się do ciebie.
„Ufam, teraz już nie zbłądzi
„Duch mój, w drodze swej do nieba,

W ogniu słów twych, moje dziecko,
 „Już przebyłem czyścić istny;
 „O! Bo pomyśl, czyż godzina
 „Do słów takich była skora
 „W mego skonu dzień straszliwy?
 „Zajrzyć braciom dóbr i państwa,
 „A oslepias w twej zawiści
 „Na ciężary, trudy, troski,
 „I na straszne powinności,
 „Co z królestwy na nich spadną?
 „Na trud ludy rządzić tymi,
 „I na ciężar mądrych rządów?...
 „Wszystkom to opuścił tobie!
 „Oni w mieniu byli biedni,
 „Ty bogata w twem ubóstwie!
 „Bo niewiasta twego stanu,
 „Z którą nikt się nieporówna,
 „Czegoż pragnąć może bogactw,
 „Czego pragnąć może sobie
 „Nad klasztorną tu spokojność?
 „Prawda, żeś jest moja córą,
 „Ale pyszną córą iście!
 „I musiałem marne myśli
 „Mieć na głowie, gdym cię zrodził!
 „Dobra matka cię zrodziła,
 „Ale podła mamkę ssalała,
 „Temu świadczą twoje słowa
 „Ze pokarm był niepocziwy!
 „Grozisz uciec do obczyzny,
 „Któż o córko językowi
 „Tak zwykł puszczać wodze wszelkie?
 „I brać na kiel z dobrą sławą?
 „Jużeś przeszła jej granice
 „Temi namiętnemi słowy!
 „Łatwiej mi, zrozumieć mętność
 „Niedojrzałej mózgowicy!
 „Jak przeboleć, że twe serce
 „Chociaż z mojej krwi zrodzone
 „Tak się skałą wyrodziło!...

O sióstr waszych mienie, bracia
 „Starac mieli się — tak chciałem,
 „Teraz mieć chce, abym z soba
 „Zabrał wszystkich moich dzieci
 „Do grobu błogosławieństwo,
 „Oto ma ostatnia wola:
 „Niechęć cię w ubóstwie widzieć,
 „Odkąd rzekłaś takie słowa,
 „Zbyt szlachetną jest krew moja —
 „Ale znam ja twoją pleć!
 „A więc miasto me, Zamore,
 „Zostawiam Ci, twierdzą silną,
 „Ludną, piękną, okazałą;
 „Meże dzielne w niej cię bronie
 „Beda, i takim honorem
 „Cie otoczą, że zmuszona
 „Będziesz, myśleć o honorze!...
 „Chociaż młodsza twoja siostra
 „Nie prosiła o to samo,
 „Daje jej krainę Toro,
 „Tak jak tobiem dał Zamore.
 „Taka moja, dzieci, wola,
 „A jeźliby z braci który
 „Kiedykolwiek moje córę
 „Śmiał ukrzywdzić, temu daję
 „Zamiast łask błogosławieństwa
 „Raz na zawsze: grom przekleństwa!“
 „Wszyscy rzekli głośno: „Amen!
 „Krzywdzicielom sióstr swych biada!
 „Oby grom ich strzaskał głowę!“
 „Tak Don Garcia i Alfonso,
 „Rzekli: „Amen!“ lecz Don Sancho
 „Jeden on, wśród zgromadzenia
 „Przy śmiertelnem ojca łożu,
 „Tylko „Amen!“ nie powiedział.

(Koniec części pierwszej.)

Część druga nastąpi później.

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR. WŁADYSŁAW WAISENBERG.

(Ciąg dalszy).

I.

Czas i przestrzeń — oto, kategorye, których historyk jak najpilniej strzedz powinien. Jeżeli filozofowi wolno na chwilę wznieść się myślą swą po za czas i przestrzeń, jeżeli filozofowi wolno stawiać pytania, czy przestrzeń i czas są rzeczywistością lub tylko pozorem: to historykowi w kwestye tego rodzaju mieszać się nie wolno, lecz przeciwnie obowiązkiem jest tegoż, przestrzeń i czas uważać za nieodmienną rzeczywistość — za konieczność. Zarazem winien historyk zwracać swą uwagę na jedność w czasie i przestrzeni, bo tylko wówczas będzie mógł poznać prawdziwą treść historii, a w razie przeciwnym byłby skazanym na wieczne błąkanie się po manowcach.

Nauka o czasie, t. j. chronologia i nauka o przestrzeni, t. j. geografia historyczna, są dla historyka tak ważnymi umiejętnościami pomocniczymi, że bez nich ani kroku postąpić nie potrafi. Jeżeli tak ma się rzecz z historią w ogólności, jakżeby się mogło mieć inaczej z historią starożytną, a zwłaszcza z historią orientalną, gdzie pod względem chronologicznym aż do bardzo niedawna prawie zupełna panowała ciemność? Dzieje ludzkości wedle sposobu widzenia prawie wszystkich uczonych rozpadają się na dwie części, na dwie epoki; pierwszą

z nich stanowi świat przedchrześcijański, drugą świat chrześcijański. Podział dziejów najzwyczajniejszy, na dzieje starożytne do upadku państwa rzymskiego zachodniego, średniowieczne do upadku państwa rzymskiego wschodniego i nowożytne do dni dzisiejszych, zasadza się w gruncie rzeczy na podziale dziejów na przedchrześcijańskie i chrześcijańskie; tylko że jest to niesłychana trudnością dla dziejopisa wyszukać ten węzeł, w którym by się świat przedchrześcijański z chrześcijańskim był powiązał, tej granicy, któraby te dwie epoki oddzielała od siebie — czyliby tę granicę stanowić miało przyjście na świat Chrystusa, jego śmierć, wprowadzająca ogłoszoną przezeń naukę w życie narodów, czy też chwila, kiedy Konstantyn uznał religię chrześcijańską za państwową, lub może wreszcie ów moment, kiedy Romulus Augustulus przestał być rzymskim cesarzem a zarazem świat rzymsko-pogański swój tuteczny żywot bezpowrotnie zakończył? Za którą chwilą wypadłoby oświadczyć się, nie chcemy tutaj rozbiierać, gdyż tym razem postanowiliśmy sobie rozpatrzeć się tylko w dziejach przedchrześcijańskich a mianowicie w drobnofutkiej tylko ich cząstce, bo w epoce, w której żył Pitagoras.

Jeżeli nie wiemy dokładnie, kiedy Chrystus na świat przyszedł, jeżeli nie wiemy nawet w przybliżeniu czasu, w którym ludzkość na świecie a raczej na ziemi